Nr 40. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, 3 października 1937



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

W windzie.

— Czy to pana nie męczy przez cały dzień jeździć w górę i w dół? — pyta gość hotelowy windziarza.

— Tak, — odpowiedział młody człowiek.

— Czy jazda w dół bardziej pana męczy?

— Nie!

— Więc w górę?

— Nie.

— Zatrzymywanie?

— Nie.

A co pana w takim razie najbardziej męczy?

— Pytania gości!



Powód.

Do Pogotowia ratunkowego przychodzi jegomość z obwiązaną głową.

— Czy pan jest żonaty? — pyta lekarz wypełniający kartę przyjęć.

— Nie! Przejechany, panie doktorze, — odpowiada naiwnie przybysz.



Przysolił jej.

Pani Mociumcińska wpada zirytowana do mieszkania i powiada do męża:

— To skandal! Ja ją do sądu podam!... Ja jej tego nie daruję! Kudły jej powyrywam! Oczy jej wydrapię!...

— Komu? Kochanie — pyta pan Mociumciński.

— Tej naszej sąsiadce!... Czy wiesz, co ona mi powiedziała? Że jestem głupią gęsią!

— Nie masz powodu obrażać się — uspokaja ją mąż — wszystkie gęsi są głupie...



Nowoczesna sztuka.

Klient: — Wspaniałe dzieło, ten obraz! To ul z pszczołami.

Artysta: Nie, to pani z piegami na twarzy.



Poczucie taktu.

— Przepraszam najmocniej, ale ogromnie się spieszę — i pan Piórko szybko przechodzi obok swego starego lekarza domowego.

Lekarz zatrzymuje go jednak.

— Dobrze, tylko powiedz mi pan, co właściwie masz przeciwko mnie, skoro się spotykamy, zawsze mnie szybko mijasz?

— Przeciwnie. Sądziłem, że pan się gniewa na mnie.

— Ja! dlaczego?

— Bo ja już od przeszło dwóch lat nie chorowałem.



Nr 40 Wychodzi rok XX. Kraków, dnia 3 października 1937

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1937: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 70 franków fr., półrocznie 40 fr., kwartalnie 20 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Matka-jesień.

Naogół nie lubi się jesieni tak smętnej, pełnej przygnębienia i chmur, upuszczających z siebie obfitość i nadmiar dżdżu. Jest to bowiem czas błotnisty, pełen szarugi i mgieł wiszących nad ziemią nocą i we dnie. Jesień to czas już długich wieczorów zimnych, zwiastujących rychłą zimę. Mimo wszystko nie wahałem się nazwać ją matką i to czułą i dobrą matką! Skąd takie porównanie, skąd tak zaszczytne miano tej „brzydkiej“ jesieni?

Jest wiele powodów, dla których jesień zasługuje na to piękne miano, a najlepiej wiedzą o nich rolnicy i ludzie poświęcający się pracy na roli. Ci właśnie ludzie czują i widzą, powiedzieć więc mogą, czym jest właściwie jesień dla nich, czym jest dla świata całego, dla wszystkich ludzi i dla tych też, którzy właśnie jej nie lubią, bo jej nie znają i nie rozumieją. A na dowód, że jej nie znają i nie rozumieją to ta posępność na twarzy i przygnębienie. Człowiek oddany ziemi i zżyty z nią niby jedno ciało w jesieni rozpogadza oblicze, uśmiech mu krasi twarz, wewnątrz ogromne zadowolenie, zanosi hymny do Stwórcy, szczodrobliwą ręką rozdzielającego swe hojne dary przez matkę - jesień. Warto było — szepce z uśmiechem — trudzić się i pocić od wczesnych dni wiosny, która właśnie była tą wyczerpującą mozolną porą, nie poezją, nie uniesieniem, którego szuka w niej człowiek-artysta, który umie się tylko zachwycać. Warto było przypiekać swe ciało w męce dni upalnych a jakże pracowitych i jak bardzo intensywnych. Pot kroplisty rosił obficie zagon, pragnienie paliło, ręce mdlały, ale nie darmo, nie bez racji. Oto dziś wychodzi po raz ostatni w pole, rozradowany, triumfujący, mimo jesiennych smutnych mgieł. Idzie jak bohater, jak żołnierz po krzyż zasługi, który mu przypnie matka - jesień.

Ale jesień jest jeszcze czymś bardziej cennym, niżby się na ogół zdawało, to nie chwilowy triumf, to nie moment krótki, przemijający przypięcia orderu za pot i pracę całoroczną rolnika, to okres trwający długo, rozciągający się do drugiej jesieni, bo ten zaszczyt, odebrany dziś, trwać będzie rok cały; zaszczyt, hojniejszy od chwilowego uniesienia.

Dary odbierane jesienią od Stwórcy są tak hojne i tak trwałe, że rolnik w jednej chwili urasta w oczach świata jako szafarz — Boga, jako pan i włodarz dóbr powierzonych i rozdanych. Przez rolnika Bóg daje światu żywność, bowiem rolnik syci świat spracowaną ręką, czarną ręką, ręką twardą i strudzoną. Bóg postanowił rolnika i wszystkich pracujących na roli jako panów swego domu, jako książąt swej posiadłości ziemskiej, aby rozdzielali według zasług i potrzeb światu całemu żywność. I odbiera świat ten pokarm, lecz jakoś ponury i zły z tej choćby racji, że musi przyjmować go od człowieka pogardzanego i tak w jego rozumieniu małego! Chcianoby zaprzeczyć temu, że rolnik najbliżej stoi tej matki-jesieni, hojniejszej nad wszystkich ludzi razem wziętych. — Chcianoby sobie przypisać wszystko co wysokie i zaszczytne.

Sami rolnicy nie doceniają swej wielkiej misji, tego pięknego posłannictwa, które dzierżą i dlatego z tych wielkich włodarzy stają się marnymi sługami, wzbogacającymi żywioł „pajęczy“, wrogi i krwiokarmny, który podstępnie odbiera im tę piękną misję szafarstwa, by sam się oblec w jego szaty i uchodzić za gospodarzy, zwłaszcza u nas w Polsce. Elementem tym, jak łatwo się domyśleć — to żydzi.

Józef Mirek.

B. BOLESŁAWITA.

BEZIMIENNA.

(Powieść z końca XVIII wieku). (Ciąg dalszy).

Puzonów każdego dnia gdzieindziej nocował, — krył się coraz inaczej przebrany, przybierał różnych narodowości nazwiska i pozory, — wdziewał kapotę kupca, habit mnicha, miał dziesięć mieszkań i seciny posługaczów płatnych.

Wszystkich tych sił i środków użył on w pierwszej chwili dla odzyskania tej, którą za żonę swoją uważał; zabiegi jego równie były próżne, jak innych starania. Najmniejszy ślad byłby mógł naprowadzić na drogę, ale od wyjścia Heleny z domu, nie podobna było dojść, co się z nią stało.

Ktoś przecie do tego śmiałego czynu dopomagać jej musiał?

CZĘŚĆ DRUGA.

I.

Namiotem nazwać nie było można tego schronienia jakiegoś, zlepionego z desek, płótna, gałęzi, z części wojskowego wozu i kupy jakichś pakunków pułkowych; ale że pierwiastkowo był tam rozbity namiot, który żołnierze od wiatru go chroniąc, osłonili, czym mogli, w języku urzędowym mianowano go namiotem.

Gdyby nie obwarowanie, smagający wiatr byłby dawno namiot obalił i rozniósł. Ale w pałacyku maciejowickim nie było dość miejsca na pomieszczenie wszystkich dygnitarzy, — a jenerał Puzonów nie ze wszystkimi też był w takich stosunkach, by się o nich chętnie ocierał. Służbowe i pozasłużbowe zajścia przeróżne zrodziły kwas, nieporozumienia i to najprzykrzejsze w świecie położenie, — w którym człowiek czuje się otoczonym nieprzyjaciółmi, a musi ich witać jak druhów.

W takim położeniu był jenerał Puzonów, a nie chcąc brać udziału we wrzawliwych tryumfach Ferzenowskich towarzyszów, stał przed swoim namiotem, wsparty o słup, zadumany, patrząc w czarną noc... Dwie łzy ciekły mu po twarzy... Co wiatr je osuszył, to powieki podsycały strumień, który spływał po ogorzałych policzkach... Stał tak zdrętwiały — chłodny wiatr, obwiewający go, ledwie rozżarzonego znużeniem i bólem mógł ostudzić.

Przed namiotem kiedy niekiedy przesunął się żołnierz, przewlokła śpiewająca banda opilców, witając dowódcę krzykiem ochrypłym. Jenerał nie widział nic, nie słyszał, nie rozumiał... w oczach jego na tle tej ciemności malował się ciągle blady, żółty, okrwawiony trup kobiety, ubranej po żołniersku, z uciętymi włosami, ze zbroczoną skronią i napół otwartymi usty, jakby do ironicznego uśmiechu, przez którego zsiniałe wargi błyszczały perły białych ząbków.

Niekiedy chwytał się za włosy i targał je, szarpał na sobie odzienie, załamywał ręce, to znów, oparty o słup, — sam kamiennym zdawał się słupem... Ale z odrętwionych powiek ciekły łzy nie męskie... Przy jego postaci dzikiej, przy wyrazie siły, malującym się w całym człowieku, łzy te były fenomenem niepojętym... Pierwszy może raz ten niedźwiedź nauczył się płakać z bólu, którego ani pomścić, ani mu poradzić nie mógł.... Bezsilność wyciskała te łzy...

Pięści mimowolnie się zwijały, jakby chciał bić się z losem, zgrzytały zęby... spoglądał w niebo czarne... a na całunie nocy czytał niewidzialnymi głoskami wypisaną... tylko rozpacz... Nie śmiał się odwrócić poza siebie...

W głębi namiotu... przy słabym świetle dwóch latarni, postawionych na ziemi, widać było pokrytego oficerskim płaszczem bladego trupa, — z obnażonym czołem krwawym i w tył odrzuconymi włosami.

Żołnierze, którzy go tu na noszach przynieśli, postawili, nie śmiejąc tknąć, na ziemi. Jedna ręka, ściśnięta jeszcze z odłamkiem szabli, zwieszona spoczywała na płaszczu, a po niej łacno poznać było, że nie stworzona została do żołnierskiego rzemiosła.

Niekiedy wicher z pobojowiska wdzierał się przez otwór do namiotu, którego ściany drżały i włos na skroni trupa się poruszał.

Jenerał stał i płakał.

Nagle rzucił się naprzód, — ujrzawszy żołnierza swego, który ze zdjętą z daleka czapką kroczył mierzonym chodem poza niemłodym mężczyzną, opiętym w płaszcz, zdążającym do namiotu.

Twarzy przybywającego rozeznać nie było można, świeciła tylko blado, jak wyżółkła skóra pergaminowa.

— Müller! — zawołał jenerał.

Przybywający stanął, potrząsając głową.

Puzonów pochwycił go, — jak długo oczekiwaną pastwę, rzucając obie ręce na ramiona.

— Müller — powtórzył głosem drżącym, łkaniem przerywanym — tyś był moim przyjacielem... Müller oddaj mi życie!... zaklinam cię...

— Co ci jest, Dymitrze Wasiljewiczu! co ci jest na miłość Bożą, uspokój się... czyś ranny?...

— Ja! ranny! ja jestem zabity! ratuj, zaklinam, tyś lekarz, ty masz w ręku śmierć lub życie...

— Tak! — uśmiechnął się Müller, którego twarz odblask słaby światełka oblał i pokazał maskę pomarszczoną i smutną — tak! śmierć! to prawda, jenerale, mamy ją w ręku... ale życia!! Bóg jeden życie daje i trzyma.

— Bóg! — zawołał Puzonów i umilkł.

Wyraz ten, rzucony rozpaczliwie w noc ciemną, jakby pytanie, jak szyderstwo, jak wątpliwość, odbrzmiał długo, dziwnie i jakby zaklął wichry, — na chwilę po nim panowała jakaś cisza przerażająca.

— Jenerale — przerwał Müller, biorąc za rękę zadumanego — jenerale, ja czasu nie mam. Na pobojowisku rannych pełno, w pałacu kilkunastu polskich jeńców porąbanych... wołają mnie na wszystkie strony...

— Ja cię nie puszczę! — odkrzyknął Puzonów i porwał go gwałtownie za rękę, ciągnąc za sobą. Ale w chwili, gdy mieli przestąpić próg namiotu, zawahał się Puzonów, spuścił głowę, zląkł się rozpaczy, która go czekała u łoża... i jakby wysiłkiem ostatnim szybko wpadł wewnątrz, nie mówiąc słowa...

Doktór Müller wszedł za nim, rozglądając się, — oko jego padło natychmiast na ciało wśród namiotu rozciągnięte, nie potrzebował już tłumaczeń żadnych. Wpatrzył się w wybladłą twarz, w zranione czoło, zbliżył się...

— Stój — rzekł jenerał — tysiąc, dwa, trzy tysiące dukatów, wszystko, co mam, — jeśli do życia przywrócisz te zwłoki...

Müller potrząsł głową.

Jenerał oczy sobie zakrył i upadł na kolana...

Doktór tymczasem z tą zimną krwią człowieka, który więcej ma do czynienia z umarłymi i umierającymi, niż z żywymi, schylił się ku ciału.

Słaby okrzyk wyrwał mu się z piersi, gdy, zbliżywszy się, rozpoznał — kobietę. Ruszył ramionami i zamruczał coś po niemiecku o Polakach... Potem rękę przyłożył do czoła, do oczu, do ust... do piersi i serca...

Cisza była, wiatr tylko znowu wył w dolinie trupami usłanej.

Jenerał pytać nie śmiał... doktór krzątał się powoli, z flegmą prawdziwego Niemca około trupa... dobył z kieszeni bincech, otworzył, bardzo ostrożnie wysunął z niego lancet, popróbował go na palcu, pugilares złożył w mie'scu bezpiecznym, aby mu go wiatr nie zniósł i rozdarłszy rękaw, zabierał się próbować krwi puszczenia.

Ale za ciemno było na tę operację. Müller przysunął latarnię, umocował ją, wygodnie przysiadł, po czym dopiero wyszukawszy miejsce, ciął lancetem.

Krew się nie pokazała, tylko wargi rany powoli się zarumieniły... Müller patrzał, głową poruszał i cięcie powtórzył...

W tejże chwili krzyk dał się słyszeć... krew trysnęła i strumień jej oblał zbliżającego się jenerała, który zachwiał się i padł na wznak.

Szczęściem, stojący nieopodal żołnierz poskoczył i utrzymał go na rękach.

Müller po cichuteńku między zębami, — patrząc nań, szepnął jakby do siebie:

— Trzy tysiące dukatów...

I ironiczny uśmiech przebiegł po bladych jego ustach.

— Tak! — rzekł w duchu — a drugie trzy da potem, żeby się od heroiny uwolnić. Zawszem go miał za bardzo rozsądnego człowieka, ale każdy człowiek raz w życiu szaleje... 's muss so sein!!

I otarłszy powoli lacet, a spoglądając na płynącą krew, zawołał na żołnierza, — aby jenerałowi twarz wodą pokropił.

Sam, z niewzruszoną flegmą, powoli, ostrożnie, jął wszelkimi środkami przywoływać do życia istotę, którą on sam w początku miał już za trupa. — Po chwili poruszyła się pierś i westchnienie bolesne wyrwało się z niej... powieki rozwarły się lekko i zamknęły znowu.

Puzonów ocucony ściskał Müllera, — nie mogąc mówić, a Niemiec odpychał go powoli.

— To potem — rzekł zimno — potem... a teraz trzeba nie tego namiotu, ale ciepłej izby i spokojnego kąta... a kto wie! kto wie! twój żołnierz — dodał z uśmiechem ironicznym — może jeszcze żyć będzie.

Wargi zaś mruknęły niewyraźnie:

— Saperment! — Drei Tausend! Mein Compliment!

II.

W kilka tygodni po bitwie maciejowickiej widziano na opustoszałych gościńcach Polski sznurami długimi ciągnące partie niewolników, których żołnierze gnali w zamarzłą głębinę wiecznie mroźnej krainy.

Wśród tłumu pieszych widać było to zamkniętą kibitkę, to powóz jednego z droższych jeńców, otoczony przez kozaków.

Starszyzna rosyjska jechała miejscowymi karetami, a w niejednej z nich migała ubielona twarzyczka kobieca, łup ulic warszawskich, których śmiecie zbierali łakomi niewieściego uśmiechu.

Pochód był to prawdziwie żałobny — ale straszny, jak mściwej Bożej prawicy dzieło, rozpusta obok heroizmu, szyderstwo z jękiem razem... obok łachmanów karety. — Na stacjach jedni marli, drugim dobywano butle wina i przysmaki.. W szeregach jeńców wszyscy bracia, podpierał jeden drugiego, żywił, ale nikt pocieszać nie śmiał. Czuli wszyscy, że dla Polski pociechy nie było i być nie mogło — bo wybiła godzina krzyżowa...

Po drodze, gdy osłabły padł trupem, towarzysze pocałowali w czoło zmarzłe i zostawiono trupa, który wśród drogi pozostał... Śnieg przykrywał białym całunem zwłoki, a wiatr odmówił mu pogrzebową modlitwę.

W jednym z tych długo rozwijających się łańcuchów boleści, na gościńcu ku Rosji, szła powoli za tłumem obdartych żołnierzy, oddzielona od nich kozaków garścią, wielka podróżna kareta szczelnie zamknięta, którą ledwie ośm koni uciągnąć mogło.

Za nią szedł drugi mniejszy powóz i trzeci jeszcze ze służbą i pakunkami.

W drugim, przez boczne okno wyglądała kiedy niekiedy pergaminowa twarz doktora Müllera, który od zimna obwinięty był w ogromne futro, uszyte widocznie na innej budowy człowieka.

Doktór przypatrywał się krajowi i poziewał. — Obok niego w lżejszym ubraniu siedział jenerał Puzonów, któremu na jego żądanie dano dowództwo nad oddziałami jeńców, prowadzonych z Polski do Rosji.

Puzonów był namarszczony, surowy, chmurny, milczący, Müller, choć zwykle gadatliwością nie grzeszył, tym razem byłby się chętnie nieco rozgadał, nudził się bowiem śmiertelnie. Nudów przyczyną było, że Polski cierpieć nie mógł, a nawykł był do regularnego życia przy szpitalach i podróż była mu zawsze wstrętną.

Ale kazano — jechać musiał.

— Wiesz, jenerale — odezwał się nagle Niemiec, rozpieczętowując usta — wydziwić się ja wam nie mogę. Męczycie się i zarzynacie siebie i mnie — aby... aby sobie biedę kupić.

Puzonów spojrzał, marsowa jego twarz złagodniała jakimś uczuciem politowania, westchnął.

— Müller — rzekł żywo — tyś się nigdy nie kochał.

Niemiec popatrzał mu w oczy, ruszając ramionami.

— Jakto? nigdy nie kochał!! ale ba! dwadzieściacztery razy najmniej, ino po ludzku i jak się należy, nie po szalonemu, nie po waszemu. Kochał! co mi to za kochanie... kobieta napół żywa... chora, a do tego... ona was nie kocha,

— Ona mnie musi kochać! — zawołał Puzonów. — Łaj mnie, owszem, pozwalam, śmiej się, miej mnie za szaleńca, wszystko ci wolno, boś mi ją ocalił i wszystko ci wolno, bo po twojemu będziesz miał słuszność.

Myślisz, że ja sam siebie rozumiem? Kiedy człowiekiem choroba owładnie, czy on jest panem siebie? czy wie, co czyni? Oto ja jestem pod panowaniem takiej choroby, obłąkania czy namiętności. Nie rozumiem siebie, nie poznaję — powtórzył jenerał — ale się zwyciężyć nie mogę...

— To jest prawda — po cichu odparł Muller — że te Polki dla was mają taki urok niepojęty, widziałem tego niejeden przykład. W tym jest pewno nie czar żaden, ale jakaś przyczyna fizyczna, — ale coś ukrytego w naturze waszej i ich! Jakiś nowy, inny świat mówi przez ich oczy do waszej duszy.

— Co tam Polki! — przerwał jenerał — wszystkie, wiele ich tam jest, oddałbym za nią jedną; takiego przywiązania bezmózgiego, jak moje, nie widziałem, nie widziałem, nie wierzyłbym w nie, gdyby mi się w pierś nie wjadło... Ona ze mnie innego robi człowieka! ja przed nią drżę, jak student, ona...

Muller przerwał mu mowę śmiechem,

— Powiedz mi — pochwycił żywo Puzonów — czy nie ma dla niej w tej podróży niebezpieczeństwa.

Milczenie długie odpowiedziało zrazu... doktór odwrócił twarz, zamyślił się, dobył tabakierki i począł zwolna zawijać rękaw od futra, aby sięgnąć po hiszpankę.

— Nie mogę za nic odpowiadać — rzekł — jeśli mnie słuchać nie będziecie. Trzeba jechać zwolna, trzeba odpoczywać często i nie zbliżać jej do tych karawan więźniów, których widok czyni na jenerałowej wrażenie okropne. Po co spieszyć?

— Ale jabym jednej godziny rad ją z tego, — z tego piekła wyrwał i chciał widzieć w Petersburgu — radbym z przed jej oczu usunąć wszystko, co Polskę przypominać może, oderwać ją od tej ziemi, od tych ludzi, otoczyć staraniem — zatrzeć przeszłość.

— A tymczasem — dodał doktór — potrzeba słabe jeszcze zdrowie oszczędzać — należy w tej porze roku, w męczącej zawsze podróży, mieć wzgląd na rany, na osłabienie, na moralny stan.

— Tak! ale ty nie wiesz — mam ważne powody do pośpiechu. Myśmy tu wszechmogący w Polsce, to prawda; wszelako póki ją otaczają ci ludzie, ten kraj, ja spokojnym zupełnie nie będę. Znam ją, to kobieta mężna i zuchwała, nie mogę ręczyć za nic, byle najmniejsza sposobność, ona mi się wymknąć może!

Müller znów począł się śmiać, zażywając tabakę.

— Wymknąć! — powtórzył — doprawdy tracicie rozwagę, tak was zaślepia namiętność! Ona ledwie chodzić może — nie spuszczamy jej z oka — straże wojskowe dokoła, z nikim najmniejszej komunikacji, sama nie wie, w której części kraju się znajduje. — Jenerale!! to śmieszność.

— Nie znasz kobiety, kraju i... naszej przeszłości.

— Jest twoją żoną... sam mówiłeś mi, że rodziny bliższej nie ma.

— Rodziny — podchwycił jenerał — ale w Polsce teraz są wszyscy jakby jedną rodziną, a zwłaszcza dla tych, którzy są w naszych rękach!

— Nie, nie, to ci się śni, jenerale... i możesz być spokojnym, zupełnie spokojnym. Nie ma się co spieszyć i zdrowie nadewszystko należy oszczędzać.

Müller wyjrzał oknem. Śnieżysta zamieć z czarną chmurą i gwałtownym wichrem zbliżała się od północy, w tumanach jej znikł cały tabor podróżnych.

III.

Nim z pod Maciejowic wyruszyli zabrani jeńcy' między którymi znajdował się naczelny wódz, ostatnia kraju nadzieja — wiedziała cała Warszawa o klęsce, a rodziny nieszczęśliwych, skazanych na losy nieobrachowane, o ile ówczesne położenie dozwalało, usiłowały opatrzyć na drogę zabranych i przynieść im choć niewielką ulgę.

Dla Kościuszki przysłano powóz jego z Warszawy, innym, co kto mógł i co Rosjanie pozwolili.

Z pobojowiska maciejowickiego przychodziły do stolicy wieści... wiedziano, co się tam działo po 10 października i jaki los spotkać miał ukochanych. — W ten sposób z ust do ust podawana, na skrzydłach wiatru przyszła do Warszawy wiadomość z pobojowiska, że na niem znaleziono śmiertelnie ranną, długo za umarłą poczytywaną kobietę, która okazała się przebraną żoną jenerała rosyjskiego. Mówiono, że sam mąż znalazł trupa na pobojowisku i że cudownie ocalił wielkim staraniem, wielką miłością kobietę, którą miał wywieźć z sobą do Rosji. Wiedziano, że ta bohaterka Polką była, a niektórzy utrzymywali nawet, iż równie miłość dla ojczyzny, jak dla Kościuszki, poprowadziła ją na pole bitwy. Historia ta miała cały pozór legend, które nazajutrz po strasznych wypadkach lęgną się w kałużach krwi i wylatują ze zgliszczów... Niedowiarkowie śmieli się ze źle wymyślonej bajki, ale były osoby, na których ona czyniła wrażenie tajemniczego, prawdziwego dramatu.

Jedną z tych była wdowa po wojewodzie, zamieszkująca w Warszawie, która od śmierci męża nieustannie zajmowała się odszukaniem znikłej Heli. Nowe położenie, wyswobodzenia z pod groźby, rozwiązało jej serce, ściśnięte dotąd trwogą... ale poszukiwania wszelkie były niedostateczne. Dopiero nierychło po bitwie maciejowickiej dowiedziała się wojewodzina o losie żony jenerała, o jej życiu i o tym, że w głąb krajów rosyjskich uprowadzona być miała. Zręczna pośredniczka zawiązała stosunki pomiędzy osamotnioną rezydencją bogatej pani a ubogim schronieniem Ksawerowej. I miłosierna kobieta wzięła do siebie dla pielęgnowania te dwie istoty nieszczęśliwe, które długo żyły z Helą, a od nich dowiedziała się reszty dziejów i uczuć biednej wygnanki. Nie było więc dla niej wątpliwości najmniejszej, że jenerałowa z własnej woli nie poszłaby za mężem, ale zmuszona, wleczona jak niewolnica, jechała za nim. W sercu wojewodziny zrodziło się gorące pragnienie uwolnienia jej.

Zadanie wprawdzie było niesłychanie trudne, nawet wśród polskiego kraju, bo kozacy i konwój strzegli jenerałową, a Puzonów się lękał, sam nie wiedząc czego i nie spuszczał jej z oka; ale miłość macierzyńska nie zna niezwyciężonych zapór, bo nie ma granicy poświęceń.

Jak tylko można było się upewnić, że istotnie jenerałowa żyła i więziona była przez męża, choć w największej tajemnicy, wojewodzina gorączkowo poczęła się troszczyć o wyrwanie jej z rąk nienawistnego jej męża. Wysłano na zwiady szpiegów, a ci przynieśli szczegółowe o chorej wiadomości i prawdopodobną wskazówkę drogi, którą wieziona być miała.

Natychmiast potem spostrzeżono, iż mieszkanie wojewodziny zostało zamknięte i właścicielka jego — jak mówiono — miała na wieś wyjechać... Ksawerowa jej towarzyszyła.

Tabor więźniów na pograniczu już ziem polskich, wieczorem smętnego dnia, późnej jesieni, zatrzymał się w małym miasteczku, w którym zawczasu opatrzone dlań były kwatery. Nie dla więźniów zaprawdę, bo ci, obstawieni strażą, mogli noc spędzić w jakim ogrodzonym podwórzu lub szopie i nikt się nie troszczył o to, że po zimnej lub słotnej nocy z posłania na barłogu połowa się już nie podniosła... ale dla dworu jenerała i kilku towarzyszących mu oficerów oczyszczono porządniejsze domy, bez ceremonii precz z nich wyganiając mieszkańców.

Na dwa dni naprzód oczyszczono jedyną w miasteczku kamienicę, a na pobliskim cmentarzu, do którego przypierały zabudowania gospodarskie proboszcza, mieli się mieścić więźniowie. Liczba ich od wyjścia z pod Warszawy uszczupliła się znacznie, pomarło wielu, uciekło trochę, wykupili się niektórzy, obłożnie chorych pozostawiono przy różnych komendach i lazaretach. Jednakże, gdy ta garść nieszczęśliwych w półkożuszkach, danych im przez litość lub pokupowanych za grosz ostatni, w siermięgach i łachmanach, z twarzami w płachty poobwijanymi, zjawiła się na rynku miasteczka, ze wszystkich domów zbiegł się milczący tłum, który żołdacy rozpędzać gwałtem musieli. W najtwardszych ludziach, nawykłych do walk z pierwszymi życia potrzebami, z gło-

dem i mrozem, z chorobą i nędzą bez pomocy, widok tych jeńców obudzał uczucie zgrozy i litości.

Dla jenerała oczyszczony dom żydowski był wcale przestronny i porządny. On jeden wznosił się o piętro wyżej nad inne, niskie po większej części, nędzne zajazdy, wśród których ledwie kilka nieco szlachetniej wyglądało.

Zaledwie powozy Puzonowa zatoczyły się w dziedziniec gospody, a chorą panią przeniesiono z wielkimi ostrożnościami do izb ogrzanych, nie dozwalając jej iść samej, chociaż na to dość miała siły — doktór Müller, zaleciwszy spoczynek i ciszę, wymknął się na ganek.

Jenerał wyszedł powoli na ganek i uderzył po ramieniu zamyślonego Müllera, który drgnął, pochwycony niespodzianie.

— Co ty tu robisz? — zawołał — idź, rozgrzej się i spocznij... musisz być zmęczony, nic tu ciekawego nie zobaczysz, mieścina licha... szczęściem, że kwatermistrze choć dla mnie jaki taki kąt znaleźli.

— Tak — odparł doktór — ale wiele rzeczy braknie mi dla chorej, począwszy od materaca, do garnuszka. Znam tu w zamku rządcę, jeśli się nie mylę — dodał — był on dawniej w innych dobrach.. Nie zły człowiek, myślę pójść do niego.

Jenerał spojrzał zdziwiony.

— Jakim sposobem go znacie?

— W tej chwili dopiero — rzekł zimno Müller — przypomniałem sobie, iż tu objął obowiązek rządcy, który był wprzódy u Branickich, jakiś czas mieszkał w Warszawie. Zresztą nie szkodzi spytać i spróbować, aby naszej chorej dać trochę wygody, której potrzebuje. Myślę pójść do zamku.

Puzonów słuchał milczący.

— Weź-że żołnierza z sobą, bo jakkolwiek cię widzą moi i znają, nie mogę ręczyć, żeby wracającemu szuby nie zdarli. Nabawiłbyś się niepotrzebnego strachu. Myślisz iść doprawdy?

— A tak! — rzekł doktór.

Jenerał krzyknął na ludzi i wyznaczył doktorowi towarzysza, który się temu nie opierał.

— Będę wyglądał — zawołał, śmiejąc się — jak jeden z więźniów, prowadzony pod strażą.

— Wierz mi, jeszcze ci z tym będzie bezpieczniej — szepnął Puzonów.

— A wy — dodał ciszej doktór — nie chodźcie do pokoju jenerałowej, dajcie jej spocząć. Wiele na tym zależy... dusza mi nie daje ciała wyleczyć.

Zmartwiony Rosjanin nie odpowiedział nic. Müller podał mu rękę, futrem się osłonił i powoli puścił się w rynek, ku zamkowi.

IV.

Stary gmach nadrujnowany, ale mieszkalny, leżał nieco opodal. Wielka brama, otwarta na rozcież wiodła do wewnętrznego dziedzińca, obstawionego w kwadrat budowlami w różnym stanie zachowania. Niektóre części wyglądały na składy i okna miały deskami zabite, w innych widać było znaki życia i zaludnienia. W podworcu było pusto, gdy doktór, za którym się wlókł żołnierz, wszedł rozglądając się powoli. Zatrzymał się tu chwilę, obejrzał, podniósł głowę do góry i wahał, co począć, gdy chłopczyk, ubrany z kozacka, wybiegł z bocznych drzwi i stanął, jakby czekając zapytania.

Müller zawołał go.

— Mieszka tu pan Krajski? — spytał cicho.

Kozaczek głową skinął potakująco.

— Zostań tu — odezwał się do żołnierza doktór — i czekaj na mnie.

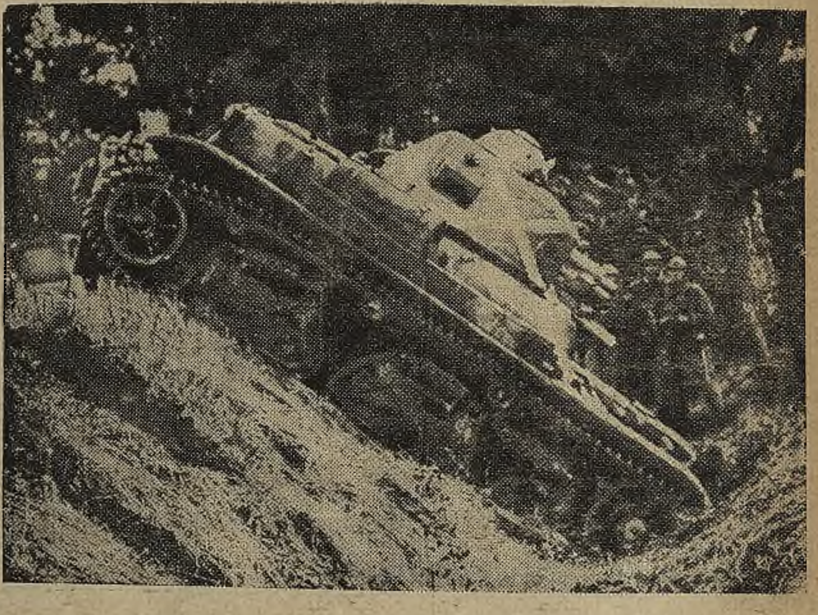
— Prowadź mnie chłopcze do Krajskiego — dodał.

Żołnierz obejrzał się i, wybrawszy najzaciśniejszy kąt, do muru przytulił się z rezygnacją.

Doktór mu znikł z oczu. Szedł on za swym przewodnikiem korytarzami, w których samemu nie łatwo się orientować. Stary zamek, przebudowany w różnych epokach, dziwnie wyglądał wewnątrz, gdzie się cechy jego przeznaczeń różnych najlepiej zachowały.

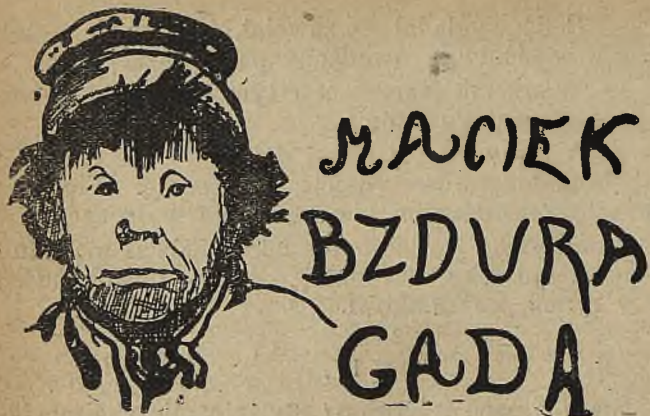
(Ciąg dalszy nastąpi).

Z manewrów francuskich.



Podobnie jak dziś w wojnie ogromną rolę odgrywa w powietrzu bujający samolot mogący czasem zupełnie swobodnie na ziemię nieprzyjaciela spuszczać straszliwe bomby i czynić wielkie spustoszenie — tak znów na lądzie dziś bardzo wielką rolę odgrywa w czasie wojny czołg, który poruszany benzyną wiezie jakby w wieży pancernej schowanych żołnierzy, którzy oprócz zwykłych karabinów mają też jeden lub dwa karabiny maszynowe, a nawet w czołgu znajduje się mała armatka polowa.

Po huraganowym ogniu artylerii, siedzący wewnątrz czołgów żołnierze podjeżdżają nawet przez wielkie rowy i zasieki z drutu kolczastego, które zupełnie niszczą, do nieprzyjacielskich stanowisk, gdzie sieją spustoszenie, strzelając do nieprzyjaciela z opancerzonych kryjówek, — bowiem blacha stanowiąca pancerz czołgu jest tak gruba, że ją kula karabinowa nie przebije. Po dokonaniu spustoszenia znów swobodnie może się wycofa. Jedynie kule armatnie mogą czołg zniszczyć. Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia nam fragment z wielkich manewrów armii francuskiej, które odbyły się w okolicy Normandii. Widzimy czołg w czasie akcji ofensywnej, na trudnym, rzeźbionym terenie, na którym ów czołg przybiera najrozmaitsze pozycje.



Jakbym tak kiej jesce raz na ten świat sie przyswędał, w butach cy chyćby i bez butów, tobym jeno chciał być prefesurem i to takim, co to chłopacyskom trzepie w skole portasy z kurzu. Bo to niby trzepać portasy chłopacyskom, to nie jest wielga štuka, trza ino Wojtka, cy Bartka abo inksego wyłozyć galantnie na ławie i walić w dudy coby cuł, cy becy, cy nie becy.

I okrutecnie bym chciał mieć tyle dziecków, co ma prefesur i to samych chłopacysków, ale baby swoi rodzony, to i jedny nie chce, bo juz lepsiejsa kupa dzieceк jak jedna baba.

Walek od Grzeli, co go to kiejsik spotkałem, tak do mnie pada:

— Jak cłeka Pan Bóg miłuje okrutecnie, to mu da jedno dziecko, jak jesce więcy go miłuje, to mu da dwa dziecka, ale jak kogo Pan Bóg nie miłuje i krzywo na niego pozira, to mu pcha całą drabiniastą furę dzieceк, zeby miał śniemi bez całe zycie strapienie i udrękę.

Myślę se baj baju, a to nie bedzies w raju. Juz ja ta wolę chociazby i drabiniastą furę dzieceк jak jedną rodzoną babę, baba przecie cłekowi więcej dozre jak nawet jedno dziecko.

I podług tego Walkowego gadania, toby wypadało, ze Pan Bóg najbardziej nie miłuje prefesurów, bo jem podawał całe kupy dzieceк i to samych cudzych dzieceк.

Co prawda, to te prefesury z dzieckami mają okrutecną udrękę, bo jakie te dziecka, moiściewy! skoda gadać.

Jesce wkiejsik, ze to były zapisy w nasy skole, posedem sie popatrzyć na tych małych brzdąców, co ich małsie przywiedli, jako ze dziecka takie co to juz same łazą po polu okrutecnie lubie. Ino mnie prefesur ujźrał, pada do mnie:

— Cóz Maciuś? I ty do wpisu?

— Przeprasam łaski pana — ja mu na to — najprzodzi trza mieć babę, a mnie do baby nie spiesno, to gdzieby ta Pan Bóg mnie brzdąca dał. U nas jesce nie wszyćkie gospodarze dziecka mają, to na mnie kolej nie przysła. Chciałem sie ino na cudze dziecką popatrzyć.

I pozirałem se spokojniuśko.

Pindzina przywiedli swoje chłopacysko i pieknie prosiła o wpis.

— O, to śniego łobuz jak sie patrzy — pada prefesur.

— Ale gdzie — pada Pindzina na to — to janiołek prawdziwy.

A ten janiołek w te razy pokazał prefesurowi język jak sie patrzy.

Pedziołem to Pindzinie, a oni na mnie ślipia wywalili, zaś do prefesura padali:

— Niech pan Maćkowi nie wierzy, bo on bresy, a mój Ignaś ino sie oblizuje, bo na śniadanie dałam mu miodu.

Bidny prefesur ino sie uśmichnął, bo cóz miał rzec, kiej wiedział, ze na Ignaca Pindziny trza dobrego kija.

Potem przysła Walaskowa i przywiedła swojego Pietrka i zacena prosić, zeby go prefesur do wyzsej klasy przeznacył.

— To okrutecnie przyścipne chłopacysko — pada.

— A umis ty co? — pyta sie prefesur.

— Ino! — pada Pietrek.

— A pacirz umis?

— Ino!

— No to gadaj mi „Ojce nas!"

— Ino!

— E, to ty nic nie umis! — pada prefesur.

— Ino! — gada znów Pietrek.

— A wis ty, jak sie zwies?

— Ino!

— No to gadaj jak?

— Ino!

Prefesur zacon perswadować Walaskowej, ze z chłopakiem nawet w pirsy klasie bedzie wiela roboty, ale Walaskowa chcioła postawić na swojem i gadała, co jej Pietrek sie zaląkł.

Ale myślę se, ze chociaz te dziecka są jakiesik bejdoki, to wolałbym juz ich mieć drabiniastą furę jak jedną rodzoną babę.

Henryk Biłka.

Gdy powrócę...



*Gdy do ciebie znów powrócę
Ma rodzinna wiosko,
W progu zaraz ci zanucę!
Powitam cię piosnką!...*

*Piosnką sercem nastrojonym,
Radością owianą,
Piosnką słońcem przepojoną
Nad niwą oraną!...*

*Ten sam wietrzyk mnie owieje,
Jak kiedyś przed laty,
Kiedy szedłem w świat — zawieje,
Z mej rodzinnej chaty!...*

*Ten sam ptaszek mi zaśpiewa
W jasny dzionek wiosny,
Te same zaszumią drzewa,
Zawonieją sosny!*

*Powitają twarze jasne,
Nad sochą schylone,
Powitają łąki krasne,
Kwieciem umajone!*

*Powitają bystre rzeki,
Co po skałach huczą, —
Które płyną w świat daleki,
Nigdy nie powrócą!...*

*A gdy już za progiem stanę
I pochwalę Boga,
To się z tobą nie rozstanę,
Wiosko moja droga!*

*Chociaż przyjdzie zaznać trudu,
Pracą męczyć dłonie,
Bo najmilej pośród ludu,
W swej rodzinnej stronie.*

Z wojny chińsko-japońskiej.

Zamieszczone obok zdjęcie fotograficzne przedstawia rzut oka na ofenzywę piechoty japońskiej nacierającej na Pekin, które to miasto Japończycy następnie zajęli.

Zajęcie Pekinu, olbrzymiego miasta, stolicy Chin północnych, to pierwsza klęska Chińczyków. Za tą pierwszą klęską idą dalsze, bowiem Japończycy wdzierają się w głąb kraju.

Dotychczasowe te niepowodzenia dowodzą, że Chińczycy na wojnę z Japonią przygotowani nie byli, chociaż przygotować się mogli. Po wybuchu wojny wszelka energia celem naprawy popełnionych zaniedbań może się okazać spóźniona. — A przecież takie państwo ogromne, posiadające pięć razy więcej ludności od Japonii mogło było znieść swoją przewagą każdą siłę japońską wysłaną na wojnę do Chin.



Sosny nad Bałtykiem.

(Nowela). (Ciąg dalszy)

— Chwała Bogu! — wyszepnęła z ulgą, przekonawszy się, że mrówki nie zdążyły jeszcze wyrządzić maleństwu żadnej krzywdy. Mogły je zagryźć na śmierć w niedługim czasie, myślała. Widocznie ktoś dopiero niedawno porzucił dziecko w tym miejscu, pozbywając się kłopotu.

Sztormowa owinęła dziecko z powrotem w ciepły koc i szła, niosąc je na ręku, w stronę pozostawionej płachty z drzewem. Objuczona dzieckiem i uzbieranym chrustem, wracała do domu, przejęta tym, co ją spotkało. Maleństwo usnęło, a ona tymczasem rozmyślała nad tym, jacy to bezdennie podli i źli są ludzie. Zdjęła ją wielka litość dla tej na zimnie znalezionej kruszyny ludzkiej. Łzy ukazały się jej w oczach, kapiące to na dziecko, to na płachtę z drzewem. Minęła ostatnie o czerwonych pniach sosny i szła między wydmami, grzęząc w piasku co chwilę. Oczom jej ukazał się dom, stojący na wyniosłości brzegu, samotny jak latarnia morska. I pomyślała wtenczas: Co też stary powie, gdy wróci, ujrzawszy mię z jakimś dzieckiem na ręku.

— Ano, zobaczymy — rzekła wreszcie sama do siebie i postanowiła nie rozłączać się więcej z maleństwem, które jej tak zapadło w serce, jakby była jego rodzoną matką. Nie jest nią wprawdzie ale potrafi mu ją zastąpić, obiecywała sobie w duchu dobra kobieta.

Zimny wiatr, wiejący z nad rozkołysanego morza, zerwał jej raptem chustkę z głowy i byłby poniósł nie wiedzieć gdzie, gdyby nie pies, nadbiegający z radosnym ujadaniem, który po chwilowej gonitwie pochwycił ją w zęby i przyniósł swej pani.

— Choć tu Zbój, choć — wołała Sztormowa na psa, wchodząc do sieni i otwierając drzwi pokoju, w którym pozostawiła córeczkę.

Starego rybaka nie było w domu. Wyjechał wczesnym rankiem do Gdyni pozałatwiać jakieś interesa pieniężne. Sztormowa zawołała do dziewczynki wesoło:

— Hilda! powiedz, chciałabyś mieć żywą laleczkę? co?

Mała, mająca już cztery lata, zeszkoczyła ze stołu i klaszcząc rączkami biegła do matki, wołając:

— Chcę! chcę!

Pies skakał koło niej, wymachując ogonem.

Dziewczynka spojrzała na rumianą twarzyczkę śpiącego dziecka i nastawiła ręce: daj — rzekła — robiąc poważną minkę. Matka dała jej na chwilę dziecko, trzymając razem z nią. Hilda radowała się krzykliwie, aż dziecko się zbudziło i także zaczęło krzyczeć w niebogłosy. Sztormowa zabrała dziecko, mówiąc do córki:

— Daj już lalę mamusi, daj, bobyś upuściła i zepsuła, jak lala podrośnie, to się będziecie razem ładnie bawić.

Sztormowa poszła do kuchni, by nagrzać wody i zrobić dziecku kąpiel. Tymczasem zaczęła dziecko odwijać i dopiero przy tym upewniła się, że to chłopczyk. Stary chciał mieć syna, to go i ma — śmiała się wesoło. Ciekawam jak go powita — pomyślała.

Po kąpieli i nakarmieniu wygłodzonego dziecka, zaniosła go do pokoju i poszła na strych przynieść kołyskę, w której sypiała dawniej Hilda. Gdy wszystko już było przygotowane, młoda żona starego rybaka wzięła znajdę na ręce i kołysząc go rytmicznie słuchała jak morze śpiewało mu kołysankę. Wieczór już zapadał. Ostatnie blaski czerwono zachodzącego słońca oblewały błogo uśmiechniętą twarz kobiety, tulącej do piersi miłośnie obce dziecko.

Nazajutrz dobrze już po południu wrócił stary Sztorm. Był wyjątkowo trzeźwy, pił wprawdzie w nocy, lecz do tego czasu oprzytomniał zupełnie. Wchodząc do domu, posłyszał krzyk dziecka.

— Kiż diabeł! — mruknął zcicha — przecież to nie Hilda.

Żona ujrzawszy jego wielkie zdziwienie, mimo woli wybuchła śmiechem.

— Masz syna — rzekła — podając mu małego; pragnąłeś go bardzo, to go masz; spełniły się twoje marzenia.

Widząc zaś jego pytające spojrzenia, opowiedziała mu o wczorajszej przygodzie w lesie.

Rybak stał bez ruchu, myśląc o czymś uparcie.

— Kiedy to cudze dziecko — rzekł nareszcie.

— No to co, że cudze, raczej niczyje, będziemy je chować, to będzie nasze — odpowiedziała.

Stary śmiał się już radośnie i patrząc uważnie na maleństwo, rzekł:

— Ładne dziecko, niema co mówić, żeby go nam ino nie zabrali kiedy — wyraził obawę.

Sztormowa ucieszyła się ze słów męża. Myślała, że on nie zechce trzymać u siebie znajdy. Drżała na samą myśl o tym, że stary odda dziecko gdzieś do przytułku i ona nie ujrzy go już więcej. Stało się jednak inaczej. Rybak cieszył się, że będzie miał syna, którego daremnie pragnął od dawna. Wolałby wprawdzie mieć synka od żony, ale jak już tak musi być, to niech będzie, uchowa się. Zapytał ino niedowierzająco, czy to aby z pewnością chłopczyk?

— Bądź spokojny, napewno chłopczyk, zresztą przekonaj się sam — odrzekła — podając mu dziecko.

Życie w chacie rybackiej, płynęło teraz spokojnie i szczęśliwie. Stary rybak przestał pić i wziął się do pracy ze zdwojoną energią. Miłość do przybranego syna, wyrwała go ze szponów strasznego nałogu. Całymi dniami przesiadywał teraz na pełnem morzu łowiąc ryby, aby je sprzedać. Otrzymane pieniądze składał — jak mówił — dla małego. Żona jego pilnowała gospodarstwa i troszczyła się o dzieci. Dawało jej to zadowolenie i poczucie dobrze spełnionego obowiązku. Czas leciał ogromnie szybko a ona zapomniała powoli o swym nieszczęśliwym małżeństwie. I zdawało się, że nic nie zdoła wypędzić spokoju, goszczącego w pięknym domku nad morzem. Niestety było inaczej. Ludzie dość często mylą się w swych obliczeniach. Pewnej ciemnej nocy, rybak Józef Sztorm wracał ze wsi do domu. Spieszyło mu się bardzo więc szedł na krótsze drogi brzegiem morza. Bał się wrócić późno, aby go żona nie posądziła o nawrót do pijaństwa. Ma przecież swego małego Jurka, po co mu wódka — myślał sobie w duchu.

Dziwił się temu wielce karczmarz Kurt i ludzie we wsi. Mówili o tym rozmaicie i domyślali się różnie; nikt jednak nie wiedział rzetelnej prawdy, bowiem nie przypuszczali nawet, żeby małe, bezradne dziecko, potrafiło starego odwieść od zgubnego nałogu. Spieszył się więc stary Sztorm, chcąc jak najprędzej ujrzeć swego ulubieńca, chociaż śpiącego.

Dochodził właśnie do lasu, gdy nagle z nienacka coś jak sztylet dźgnęło go w samo serce. Stary zdążył tylko chwycić się za pierś i padł na ziemię nieżywy, staczając się równocześnie z pochyłości brzegu. Plusnęło głośno i znów nastała głucha cisza. To morze pochwyciło w objęcia starego, zmęczonego pracą rybaka. Jeden z częstych ostatnio ataków serca przyprawił go w końcu o śmierć. Tej nocy Sztormowa nie doczekała się powrotu męża.

Na drugi dzień, dziwnie niespokojna, udała się do wsi. Wychodząc z lasu, ujrzała na brzegu ludzi patrzących w wodę i kiwających żałobnie głowami. Tknięta złym przeczuciem, podeszła ku nim. Tłum rozstąpił się przed nią. Ujrzała wtedy ze zgrozą, swego męża leżącego do połowy w płytkiej wodzie. Fale zalewały mu twarz, bulgocąc w otwartych ustach. Ludzie spoglądali ku niej z pod oka, ciekawi co też uczyni. Sztormowa wcale nie zemdlała; stała tylko z założonymi na piersiach rękami; wstrząśnięta do głębi strasznym wyglądem męża. Nie kochała go przecież nigdy, uważała, że spełniła dobrze swój obowiązek wobec niego, dochowując mu wierności. Ludzie naokoło szeptali: Patrzcie... patrzcie... jaka dobra żona, ani jednej łzy nie puściła. Bo stary — mówiły kobiety w chustkach. Wreszcie jakiś rybak powiedział: czterdzieści lat igrał z morzem, aż go owo zmogło teraz; żył z niego i morze wystawiło mu rachunek.

Po pogrzebie Sztormowa powiedziała do córeczki, gładząc jej jasną główkę.

— Bozia zabrał nam tatusia; jesteśmy sierotkami. Choć biedulo zmówimy za niego paciorek, żeby go Bozia lubiał.

Klęczały przed obrazem Pani Częstochowskiej, a mała Hilda złożywszy rączki, modliła się żarliwie z głębi czystego serduszka.

III.

Dużo już czasu upłynęło od śmierci rybaka Józefa Sztorma. Jak dawniej życiodajne słońce wschodziło i zachodziło i burze szalały na bezkresnym morzu, ale on tego już nie widział. Zresztą kto to wie, może i widział. Cmentarz był tak blisko brzegu. Z małej Hildy zrobiła się piękna dwudziestoczteroletnia panna; Jerzy był o cztery lata młodszy od niej. Nosili to samo nazwisko, chociaż nie byli rodzeństwem. Ona była zgrabna, miała włosy jak łan dojrzałej pszenicy i oczy jak błękit nieba; patrzała niemi śmiało i była zawsze wesoła. On był wysoki, szczupły, a włosy miał tak czarne, jak najczarniejsza noc. Wyglądał jak książę, tymczasem był rybakiem. Sztormowa strasznie pyszniła się swymi dziećmi i kochała je bardzo. Co niedzielę, gdy wracali razem z kościoła, ludzie patrzyli za nimi i podziwiali w głos. Zwłaszcza Jerzy podobał się bardzo młodym dziewczętom. Patrzały mu w oczy bez drgnięcia powiek, jakby czegoś wyczekując i odwracały głowy, gdy je mijał.

— Boże! jaki on piękny — szeptały.

Ale Jerzy tego nie słyszał; szedł dalej rozmawiając z Hildą wesoło. Ona zaś widząc te nieme hołdy składane pięknemu chłopcu, odczuwała coś jakby zazdrość. Zdawało jej się, że Jerzy coraz mniej

Ku czci poległych Legionistów.

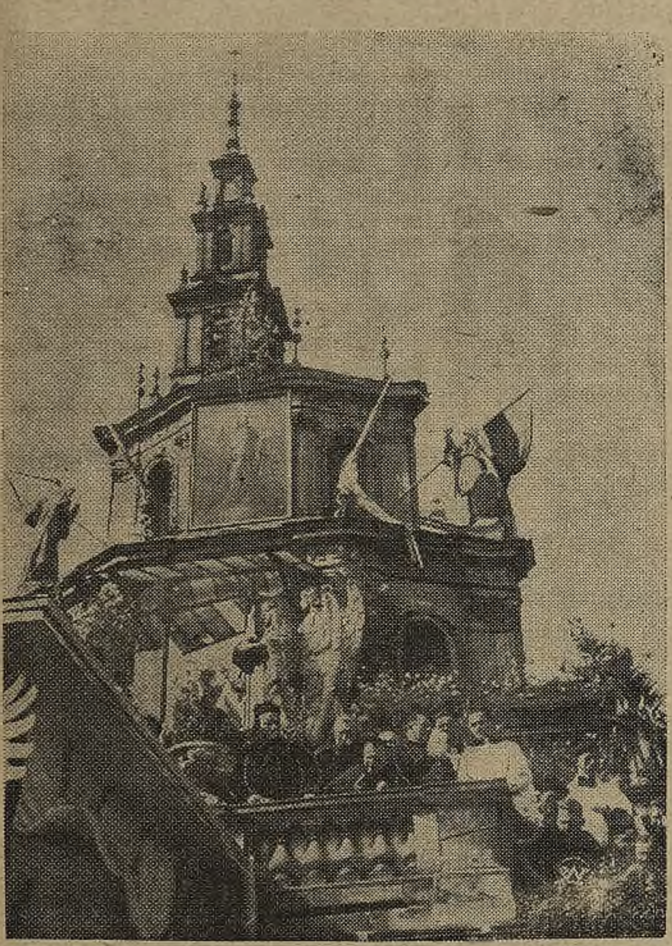


Powyższe zdjęcie przedstawia pomnik Legionistów na cmentarzu w Czerniowcach na Bukowinie, którzy polegli tam w czasie wielkiej wojny światowej.

interesuje się nią, a zwraca swą uwagę gdzie indziej. Rozmyślała potem na temat, że to nie jest jej rodzony brat. W sercu było coś więcej, niż miłość braterska — lecz kryła się z tym narazie. W dzień powszedni Jerzy we wszystkim zastępował starego Szturma i czynił to doskonale, ku radości swej przybranej matki. Wstawał bardzo wczas, brał sieci, puszczał motor kutra w ruch i wyjeżdżał z innymi na dalekie wody. Po kilku dniach wracał obładowany zdobyczą; wtedy Sztormowa brała go za głowę i całowała w czoło mówiąc wzruszonym głosem:

(Dokończenie nastąpi).

Zjazd katolicki w Częstochowie.



Onegdaj odbył się na Jasnej Górze w Częstochowie ogólnopolski wielki Zjazd Stowarzyszenia Mężów Katolickich. W Zjeździe uczestniczyli najwyżsi dostojnicy Kościoła z ks. kardynałem Hlondem i Nunciuszem papieskim na czele. — Na powyższym zdjęciu widzimy fragment kaplicy u szczytu Jasnej Góry podczas uroczystości zjazdowych.

STANISŁAW ZUCHARA.

Diabelski młyn.

Ciąg dalszy). (Powieść) (Przedruk wzbroniony).

Niemal w tym samym czasie piękna Helenka wracała z lasu do chaty. Ranek był jasny i słoneczny; las rozbrzmiewał studźwięcznym echem rozśpiewanej przyrody. Dziewczyna z rozkoszą słuchała tej pieśnii żywiołowej, piła jej czar. Zachwycona usiadła na murawie i oddała się rozkosznemu uniesieniu. Świat w tej chwili wydał się jej tak piękny, tak uroczy, że z zachwytem zanurzyła twarz w bujnej, zielonej trawie i następnie piosnkę wesołą zanuciła,

Naraz bladość śmiertelna pokryła jej różowe lica, a wargi zadrżały konwulsyjnie. Gdzieś, skądś, jakby z pod ziemi dobiegło ją grozą przejmujące wołanie. Trwożnie obejrzała się dokoła i wzrok jej padł na starą, trawą zarosłą piwnicę. Wystająca na kilka stóp nad powierzchnię ziemi, robiła wrażenie niedużego kopca. Była w zaniedbaniu, nieużywana, zarosła tak trawą i krzewami, że kto nie wiedział o jej istnieniu, nigdyby się sam o tym nie domyślił. Helenka nie zaglądała do niej nigdy, — uważając ją za zupełnie zniszczoną i zawaloną, — dlatego strach ją ogarnął, skoro teraz usłyszała wołanie o pomoc, stamtąd pochodzące.

W pierwszej chwili nie wiedziała co czynić. Zerwała się z ziemi rozglądając się dokoła, jakby szukając kogoś, ktoby ją zaspokoił, a następnie zwróciła się w stronę domu, ażeby zawiadomić o swym odkryciu ojca.

Nie ubiegła jednak daleko, gdy z pomiędzy drzew doleciał ją znajomy głos. — Przystanęła mimo woli i zaczęła słuchać. Rozmawiający zdawali się sprzeczać, choć nie mówili głośno, ale z naciskiem. Wyraźnie słyszała, jak jej ojciec przeciw czemuś oponował:

— Nie, to się nigdy nie stanie, toby było zbyt straszne. Po co te zbrodnie? Można kogoś uwięzić, skoro dobro narodu tego wymaga, ale nie życzę sobie, aby za nami takie straszne pamiątki zostawały.

Helenka słuchała z rozszerzonymi źrenicami. — O jakich zbrodniach mówił ojciec? Co to wszystko miało znaczyć?

Po chwili usłyszała głos kogoś drugiego, który mówił tonem przekonywującym.

— Idealista! Gdzie drwa rąbią, tam wióra lecą. Proszę to sobie zapamiętać. My nie możemy przebierać w środkach. Słyszycie? Nie możemy. — Cóż znaczy życie jednego podłego człowieka, wobec sprawy, o którą walczymy? A czy nie musimy sobie zdać sprawę, że na naszych trupach powstanie TA, w imię której walczymy? Czy oni zresztą tolerują nas? — A co się stało z Józwikiem? Powiesili go... a my mamy unikać tego, co jest naszą sprawiedliwością? A może puścić go wolno? Tego zdrajcę? Czyż mało tego, że uwolnił Moskala, że sprowadził do naszej wsi żandarmów, — że napadł na Jakuba, że śledził nas, aby nas wszystkich wydać w ręce oprawców i może pomordować? Czy to dla was jeszcze mało?

Helenka widziała przez rozchylone gałęzie, jak jej ojciec bez słowa smutnie zwiesił głowę, a nieznajomy jej człowiek ciągnął dalej:

— Według wszelkich poszlak, mamy pewność, że jest on dla nas wielce niebezpiecznym, bowiem dąży do naszej zguby. A więc musimy się bronić. Musimy zastosować to, coby oni względem nas zastosowali. Musimy skończyć raz. Loch jeszcze dziś musi być zasypanym.

Helenkę coś ukłuło pod piersiami. Mimo woli spojrzała w kierunku piwnicy skąd słyszała jęki i wołanie o pomoc i strach owładnął nią. Zrozumiała. — Jak ostrze sztyletu przeszyła jest serce świadomość, że tu, niedaleko niej rozegra się straszna zbrodnia, że tam, w piwnicy jest skazany człowiek. Przerażonym wzrokiem spojrzała na ojca, chciała krzyczeć, głos zamarł jej na ustach.

Nieznajomy mówił podniecony:

— Więc? Czy zrobicie to sami?

Jej ojciec skrzyżował ręce na piersiach i jęknął:

— Nie mogę, Bóg widzi, że nie mogę. Coś mnie wstrzymuje od tego, coś przeraża. Bóg widzi.

Nieznajomy machnął ręką z lekceważeniem:

— Skoro tak, to każę komuś innemu to zrobić. Bywajcie zdrowi.

Nieznajomy pożegnał ojca i oddalił się. Helenka przez chwilę patrzyła za nim, po tym wyszła z ukrycia, idąc w stronę ojca. Nie zauważył jej.

— Ojcze — szepnęła cicho, stając koło niego — ojcze...

Drgnął na dźwięk jej głosu, odwrócił się i spojrzał jej głęboko w oczy. Zrozumieli się. Pochwycił ją za rękę i zapytał chrapliwym głosem.

— Słyszałaś?

— Słyszałam.

Chwila ciszy. Badawczo patrzył jej w oczy, po czym wyszeptał:

— I? cóż ty na to?

— Ojcze, musimy go ratować — zawołała w uniesieniu — musimy go ratować.

Znów długą chwilę patrzył na nią.

— A czy ty wiesz kto on jest?

— Niech będzie kto chce, lecz jest on człowiekiem, naszym bliźnim i naszym obowiązkiem jest mu przyjść z pomocą.

Ukrył twarz w dłoniach, jakby tocząc wewnętrzną walkę, po czym pochwycił ją za rękę i pociągnął za sobą.

— Chodź...

Podążyła za nim bez oporu. — Gdy się znaleźli przed wejściem do piwnicy, — ojciec wydobył klucz i włożył w zamek. Na zgrzyt obracającego się klucza, zimny pot zrosił mu czoło, a wargi drgnęły kurczowo.

— O Boże, Boże — jęknął, a następnie pchnął drzwi i cofnął się w tył z przerażeniem. Na progu z pokrwawioną twarzą leżał maziarz bez znaku życia.

Helenka w jednej chwili znalazła się przy nim, gdyż poznała go. Szarpnęła go silnie i krzyknęła:

— Ojcze, on już nie żyje.

Nie odpowiedział jej. W milczeniu zbliżył się do leżącego, zarzucił go sobie na plecy i szepnął:

— Przynieść wody...

Spełniła rozkaz w jednej chwili. Wspólnymi siłami przeniesiono go w inne miejsce i zaczęto stosować sztuczny oddech, spryskując mu twarz wodą. Po dłuższej chwili takiego zabiegu, maziarz odetchnął głęboko, a powieki drgnęły mu z lekka.

— Żyje, żyje — szeptała uradowana Helenka. — O dzięki Tobie Boże...

W tej chwili głośny szelest rozległ się poza nimi. Ojciec Helenki obejrzał się i zbladł strasznie.

— Żandarmi, uciekajmy.

I pochwyciwszy ją za rękę silnie pociągnął za sobą, — zostawiając maziarza własnemu losowi. Gdy przebiegali koło piwnicy, do uszu Helenki dobiegł stłumiony stuk.

Spojrzała tam.

Kilku ludzi zasypywało wejście do lochu.

VIII.

Więzień polityczny.

Moskal Ilinicz, komisarz i kierownik wydziału politycznego, zagłębił się w miękkim, wygodnym fotelu i zapalił wonnego papierosa, otaczając się obłokiem dymu. Z zadowoleniem zatarł ręce i uśmiechnął się triumfalnie, trzaskając palcami.

— Ot, co, ot co...

Przeglądnął jakąś notatkę, wytarł z hałasem nos i zadzwonił. Zjawił się służący.

— Kałmucki przyszedł?

— Tak jest, panie komisarzu.

— Zawołać go natychmiast!

— Rozkaz!

Służący wyszedł, a po chwili wprowadził przybocznego strażnika wysokiego komisarza.

— Siadaj tam — komisarz wskazał stołek — jakże więzień?

— Słaby, ale to przyjdzie.

— Dano mu jeść i pić jak kazałem?

— Wszystko co pan komisarz rozkazał, zostało wykonane.

— Dobrze. A teraz Wańka słuchaj. To jest człowiek bardzo niebezpieczny, życiem odpowiadacie za niego. Należy go pilnować ściśle, gdyż ten ptaszek do wszystkiego jest zdolnym. Jakie jest jego nazwisko?

Wańka zajrzał do notesu.

— Jan Matołd.

— Aha. Jest on nietutejszy. To, czym się zajmował, jest aż nazbyt jasne. Lecz powiedz mi Wańka, dlaczego on był taki słaby w chwili, kiedy go w lesie zdybano? Ha? Jak to wytłumaczyć?

Wańka zmieszał się trochę, lecz odpowiedział szczerze:

— Ba — żebym to ja mógł wiedzieć.

— A widzisz — zawołał komisarz — nie wiesz. A czy wiesz dlaczego nie schwytaliśmy go w karczmie, tylko w lesie?

— Musiał uciekać — mruknął niepewnie Wańka.

— Hm, i to być może. Ale dlaczego uciekał. — Powiedz Wańka?

— Bał się — zawołał Wańka.

— Bał się — powtórzył komisarz, a po chwili dodał:

— Ale dlaczego on był taki słaby?

— Z przemęczenia.

Komisarz wybuchnął gwałtownym śmiechem.

— Z przemęczenia? Widzisz Wańka, jaki ty jesteś durny, — czy ty myślisz, że on jest taki słaby w rzeczywistości? — Oj ty, ty, — ty nic nie wiesz, nic...

Wańka poczerwieniał gwałtownie i porwał się z krzesła.

— Panie komisarzu...

— Milczeć! — huknął komisarz — nie odzywaj się, jak cię nie proszę o to. Czego się ty obawiasz? Ha! Czy wiesz kto chwycił tego emisarjusza?

— Wiem...

— No? — komisarz spojrzał nań pytająco, — no kto?

— Ja — odpowiedział Wańka z dumą.

Komisarz aż podskoczył.

— Ty? ty? ty? — ha, ha, a to dopiero... Ty go schwyciłeś?

— Ja — odpowiedział niepewnie przyboczny strażnik.

— Dlaczego ty?

— Bo... bo ja się pierwszy o nim dowiedziałem, bo ja go w lesie pierwszy spotkałem.

— Ale nie ty go schwytałeś.

— Ja...

— Głupi jesteś. Powiedz mi, dlaczego słońce przed zachodem jest czerwone, a nie zielone?

Wańka poczerwieniał jeszcze bardziej i wykrztusił:

— Nie wiem...

— A widzisz — zawołał triumfalnie komisarz —

nie wiesz tego, — a skąd możesz wiedzieć, że tego człowieka schwyciłeś ty, a nie ja? Ha?

Wańka skurczył się w sobie, — a pan komisarz ciągnął dalej:

— Dlatego zapamiętaj sobie Wańka, żebyś nigdy nie wtykał nosa tam, gdzie już się czyjś drugi nos znajduje, naprzykład nos przełożonego. Rozumiesz?

— Tak jest, panie komisarzu.

— A teraz do rzeczy. Skoro przekonaliśmy się, że to nie ty schwytałeś tego jegomościa, tylko ja, rozmowę naszą uważam za skończoną. Dzięki twemu ciasnemu mózgowi musiałem się wysilać i męczyć. Lecz na drugi raz... pamiętaj.

— Tak jest, panie komisarzu, pamiętam.

— Dosyć więc. Teraz zaczniemy badanie więźnia. Każ go tu przyprowadzić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

Wścieklizna u zwierząt i ludzi.

Wścieklizna, inaczej wodowstręt, jest to choroba, pojawiająca się u psów. Choroba ta jest nieuleczalna, a zwierzęta nią dotknięte giną po upływie kilkunastu dni od czasu zachorowania. W okresie choroby psy są niespokojne, nieprzytomne, nie poznają swych gospodarzy, gryzą napotkane zwierzęta i ludzi, zakażając ich przy ugryzieniu tą samą chorobą, na którą cierpią, tj. wścieklizną.

Na wściekliznę u zwierząt i ludzi nie ma lekarstwa! Każde zwierzę i każdy człowiek, u którego już wystąpiły objawy wścieklizny, skazany jest na śmierć w strasznych męczarniach.

Ale nie każdy człowiek, pokąsany przez zwierzę wściekłe, musi na wściekliznę zachorować. Jest bowiem dla niego ratunek, a mianowicie zastosowanie szczepień ochronnych od wścieklizny, które należy stosować zaraz po ukąszeniu, zadrapaniu, lub powalaniu śliną przez zwierzęta wściekłe lub podejrzane o wściekliznę.

Objawy wścieklizny u człowieka pojawiają się po upływie 3—5 tygodni, a czasem po upływie kilku nawet miesięcy po ukąszeniu przez zwierzę wściekłe, nawet i wtedy, gdy sama rana zagoi się bez śladu.

Choroba pojawia się tym wcześniej, im rany zadane przez wściekłe zwierzę są większe lub też znajdują się na twarzy lub rękach, bez względu na swoją wielkość.

Żeby zapobiec wystąpieniu choroby u ludzi, należy natychmiast po skaleczeniu przez zwierzę wściekłe, lub podejrzane o wściekliznę, zastosować szczepienia zapobiegawcze przeciwko wściekliźnie.

Szczepienia te wynalezione przez Pasteura w końcu XIX wieku zdały egzamin i uratowały życie dziesiątkom tysięcy ludzi.

W każdym więc wypadku pokąsania przez zwierzęta wściekłe, lub podejrzane o tę chorobę, należy jak najprędzej zawiadomić władzę (na wsi sołtysa lub wójta, w mieście — Zarząd Miejski), która niezwłocznie przeprowadzi dochodzenie i wyda zarządzenie lekarzowi przeprowadzenia szczepień ochronnych u osób pokąsanych.

Człowiek pokąsany musi być codziennie szczepiony przez lekarza w ciągu 20 dni.

Pamiętać więc należy, że tylko szczepienia zastosowane szybko po ukąszeniu przez zwierzęta wściekłe lub podejrzane o wściekliznę i przeprowadzone bez przerw zabezpieczają od zachorowania na straszną, śmiertelną chorobę, jaką jest wścieklizna.

Poradnik lekarski.

Do szeregu chorób społecznych, wyrządzających jednostkom i państwu wielkie szkody należy bezsprzecznie reumatyzm (gościec).

Co to jest reumatyzm?

Jest to choroba zakaźna, wywołana przez zarazki, dotychczas niewykryte, — powodująca swoiste zmiany we wszystkich niemal tkankach ustrojowych. Nazwą tą obejmuje się szereg bolesnych cierpień, w których zaatakowane są stawy, mięśnie, nerwy, ścięgna i inne tkanki. — Wspólną cechą powyższych cierpień jest to, że występują zwykle w warunkach zimna i wilgoci. Dalej zaś, że pod wpływem większego „przeziębienia“ cierpienie się pogarsza, podczas gdy ciepło wywołuje złagodzenie bólów.

Większość badaczy stoi na stanowisku iż gościec stawowy stanowi schorzenie zakaźne z wrotami zakażenia w okolicy migdałków, skąd zarazek rozsiewa się drogą krwionośną po ustroju, wywołując stan zapalny głównie w stawach, mięśniach i tkance nerwowej.

Czynnikami sprzyjającymi zekażeniu jest przeziębienie, przemoczenie nóg, przeciąg (nagłe oziębienie), dłuższe przebywanie w wilgotnych i mało przewietrzanych mieszkaniach, zwłaszcza w suterynach, oraz usposobienie konstytucyjne (skaza reumatyczna), — znajdujące swój wyraz w tym, że w 30 procent przypadków gościec występuje rodzinnie. Jak już wspomnieliśmy choroba jest następstwem działania nieznanych dotychczas drobnoustrojów.

Przebycie jednorazowej tej choroby nie tylko nie wywołuje odporności, ale nawet wzmaga skłonność do ponownego zachorowania. Cierpienie powstaje zazwyczaj pomiędzy 15 a 40 rokiem życia u mężczyzn, częściej niż u kobiet. Wszystkie reumatyczne schorzenia są między sobą pokrewne; gdyż wywołują je te same przyczyny. Obraz reumatyzmu jest wielopostaciowy, — ponieważ jednocześnie może wystąpić w postaci reumatyzmu stawowego, mięśniowego lub nerwowego.

Choroba rozpoczyna się albo ostro, wśród wysokiej gorączki i objawów ogólnych, albo czasem powoli. Po pewnym czasie następuje zajęcie szeregu dużych lub małych stawów umiarowych najczęściej kończyn, ale często innych. Stawy zajęte obrzmiewają, skóra nad nimi zaczerwieniona, o ciepłocie podwyższonej i bolesna na dotyk; zajmowanie stawów odbywa się zwykle rzutami. Schorzenie przerzuca się z jednych stawów na drugie, albo wybiera niektóre z nich Z powodu znacznych bólów chory jest unieruchomiony. W tymże czasie ujawnia się skłonność do obfitych potów o kwaśnym zapachu, występująca podczas gorączki.

Po kilku dniach gorączka powoli spada a odpowiednio do tego i tętno. Jednocześnie zmniejszają się objawy zapalne w stawach. Gorączce zwykle nie towarzyszą dreszcze. Gdyby w przebiegu reumatyzmu stawowego nastąpiło podniesienie gorączki bez równoczesnego obrzęku stawów lub przyśpieszenie tętna po spadku ciepłoty do normy, dowodzi to obecności powikłania.

Najlepsze szanse wyleczenia dają te przypadki, w których nie dochodzi do powikłań sercowych, — a sprawa ogranicza się wyłącznie do stawów; gorsze zaś te, w których wytworzy się wady serca.

W społecznej i indywidualnej walce z reumatyzmem ważne miejsce zajmuje zapobieganie. Należy tutaj unikanie czynników szkodliwych, jak przemoczenie nóg, wilgoć (szczególnie w mało słonecznych mieszkaniach) i przeziębienie. Ogół ludności należy zachęcać do hartowania ciała za pomocą nacierań chłodną wodą, natryskami lub letnimi kąpielami.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Ubiegły tydzień nie obfitował w większe działania na frontach w Hiszpanii. Na zanotowanie zasługują jednak poniższe doniesienia:

Pod datą 24 września b. r. Agencja Havasa donosi: Postępy wojsk powstańczych na wschodnim odcinku frontu asturyjskiego są niesłychanie utrudnione przez ponowne opady śnieżne. Nie mniej jednak udało się powstańcom, po pokonaniu wielkich trudności, zająć w dwóch punktach najwyższe wzgórza pasma górskiego Sierra de Bustasermin. Wojska czerwone bronią się zaciekle i zmuszone do odwrotu wysadzają za każdym razem poszczególne odcinki drogi. — Na rzece Cuera przerwano tamę, skutkiem czego miejscowość Demues została zalana wodą.

Nie mniej zacięte walki toczą się na południowym odcinku frontu asturyjskiego. W okolicy miejscowości Penalania przeprowadziły wojska czerwone szereg przeciwnatarć. Wojska powstańcze posuwają się naprzód w dolinie rzeki Torio w kierunku Carmenes. Miejscowość ta ostrzeliwana przez czas dłuższy przez artylerię, stoi w płomieniach. Wojska czerwone cofając się na tym odcinku, wysadzają również dynamitem fortyfikacje i domy w powietrze tak, że powstańcy, posuwając się naprzód, natrafiają jedynie na ruiny.

Pod datą 25 września b. r. Agencja Havasa donosi: W dniu wczorajszym rozgorzały zacięte walki na wschodnim odcinku frontu asturyjskiego. Brygady nawarskie i oddziały szturmowe przystąpiły do generalnej akcji wzdłuż doliny rzeki Cuera. Wojska powstańcze zawładnęły systemem trzech linij obronnych, zacięcie bronionych przez oddziały rządowe i zdołały przebić się w okolicy miejscowości Soto na północ od Covadongo. W południowej części frontu trwają walki w górzystym terenie Sierra Bustasirmin i Sierra Hibes. Wojska powstańcze posunęły się około 5 km. naprzód, okrążając od północy wielką miejscowość Onis. Covadonga znajduje się obecnie w zasięgu ognia powstańczej artyleri. Na froncie Leon wojska rządowe powstrzymują ofensywę powstańczą, przeprowadzeniem szeregu małych przeciwnatarć. Na wszystkich odcinkach frontu asturyjskiego panuje piękna pogoda, lecz jest już bardzo zimno.

W ślad za rozruchami ludności Barcelony, niezadowolonej z rządów czerwonych władców, donoszą również o demonstracjach ludności innych miejscowości pozostających w rękach czerwonych.

Wojna chińsko-japońska.

Ubiegły tydzień był tak dla Japończyków jak i Chińczyków bardzo krwawy, a w dodatku dla Chińczyków niepomyślny, o czym świadczą poniższe ważniejsze wiadomości:

Pod datą 20 września b. r. donosi Agencja Centralna że do Tientsinu przybyły posiłki japońskie w sile 30 tysięcy żołnierzy. W najbliższej przyszłości prawdopodobnie na równinach prowincji Hopei rozegrają się walki, — których głównym celem będzie opanowanie przez Japończyków miejscowości Paoting na kolei Pekin-Hankau i Tsang-Czeu w pobliżu kolei Tientsin-Pukau.

Pod tą samą datą donoszą, że na linii kolejowej Pekin — główne siły japońskie, które złamały opór wojsk chińskich, obecnie posuwają się naprzód i zajęły Tą-Czeng o 40 klm. od Paoting. Prawe skrzydło wojsk japońskich zajęło Iczau.

Korespondent Reutera zwiedził w Kantonie dzielnice, które w ciągu ostatnich 8 godzin narażone były na ataki samolotów japońskich. — Stwierdza on, że widział całe ulice w dzielnicach biedniejszych zamienione doszczętnie w gruzy przez wybuchy bomb. — Niektóre miejsca są wprost zawalone wielką ilością trupów ofiar bombardowania. Tłumy kobiet oszalałych z przerażenia poszukują swoich najbliższych wśród rozszarpanych i straszliwie okaleczonych ciał ludzkich. Korespondent oblicza ilość zabitych i rannych na tysiące. Dokładne ustalenie wysokości ofiar wymagać będzie całych dni, a może tygodni.

Pod datą 24 września b. r. Komunikat głównej kwatery wojsk japońskich w Chinach donosi, że dziś rano wojska japońskie manewrem oskrzydlającym zajęły miasto Paoting (na linii kolejowej Pekin-Hankau) 146 km. na południe od Pekinu. Główne siły chińskie wycofały się w kierunku południowym. Dywizja chińska stawia jeszcze zacięty opór w cytadeli.

Lotnictwo japońskie bombardowało Suczao, miasto położone przy skrzyżowaniu kolei Tientsin-Pukau i odnogi kolejowej Lunhaj, oraz miejscowości Jenczau.

Pod datą 25 września b. r. Komunikat głównej kwatery wojsk japońskich w Chinach donosi: Po zajęciu miasta Paoting i Canczau wojska chińskie wycofują się w nieładzie na południe i prawdopodobnie zatrzymają się na linii obronnej, łączącej miasto Czing-Ting na linii kolejowej Pekin Hankau, 117 klm. na południe od Paotingu (z miastem Techczau). Należy przypuszczać, że Chińczycy nie będą mogli stawiać na nowej linii obronnej silnego oporu, ponieważ linia ta nie jest umocniona. Straty chińskie w bitwie pod Paoting wynoszą około 10 tysięcy żołnierzy.

Dwaj generałowie chińscy, którzy ponieśli porażkę w czasie operacyj japońskich wzdłuż linii kolejowej Pekin-Hankou zostali skazani na śmierć za niewypełnienie swych obowiązków.

KRONIKA.

Od Redakcji. W dzisiejszym numerze „Roli“ jak również i w kilku następnych numerach zamieścimy nieco więcej powieści historycznej, bowiem chcemy ją przed Nowym Rokiem ukończyć aby od Nowego Roku zacząć dwie nowe powieści.

Trzeba wykończyć budowę 1.000 domów ludowych. Według danych Komitetu do Spraw Kultury Wsi, znajduje się obecnie na terenie Polski około 1.000 domów ludowych, których budowa nie została ukończona z braku funduszów. Sprawie tej poświęcone będzie specjalnie najbliższe posiedzenie podkomisji domów ludowych w komisji spraw społecznych przy wspomnianym Komitecie, które odbędzie się w pierwszych dniach listopada b. r. Podkomisja wysuwa projekt, by na dokończenie budowy zostały uruchomione odpowiednie kredyty w Państwowym Banku Rolnym, a także, by skorzystano z funduszów Ministerstwa Opieki Społecznej na urządzenia wewnętrzne oraz z funduszów Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych na dachy ogniotrwałe i inne urządzenia przeciwpożarowe.

Ważna wiadomość dla rolników w sprawie nawozów sztucznych. Widoczną poprawą koniuktury na wsi jest wzrost zapotrzebowania w sezonie jesiennym nawozów sztucznych, zakup których umożliwia rolnikom z terenu województwa kieleckiego, Państwowy Bank Rolny Oddział w Kielcach, dostarczając im nawozów na kredyt. Ponieważ od dnia 16 września do 31 października r. b. Zjednoczone Fabryki Związków Azotowych w Mościskach i Chorzowie dostarczać będą azotniak i supertomasynę azotniakowaną, nawet w ładunkach drobnicowych, począwszy od 3 tysięcy kg. franco stacja odbiorcza z ewentualną bonifikacją przewozu na kolejkach wąskotorowych — przeto należy się spodziewać, że dzięki temu szersze rzesze rolników stosować będą nawozy sztuczne, podnosząc w ten sposób wydajność swych gospodarstw.

Dla 50 tysięcy dzieci nie ma miejsca w szkołach okręgu krakowskiego. — Onegdaj odbyło się ogólne Zebranie delegatów Towarzystwa Popierania Budowy Szkół obwodu Krakowskiego. Referat na temat zagadnienia szkolnictwa powszechnego wygłosił nacz. Kabaciński. Z referatu tego wynika, że na terenie Okręgu Szkolnego Krakowskiego, obejmującego Województwo Krakowskie i Kieleckie uczęszcza obecnie do szkół powszechnych 800 tysięcy dzieci, a około 50 tysięcy dzieci w wieku szkolnym nie pobiera nauki, głównie z powodu braku pomieszczeń. Potrzeby Okręgu Krakowskiego w zakresie szkolnictwa powszechnego wynoszą 15 tysięcy izb szkolnych, podczas gdy posiadamy obecnie 11 tysięcy izb (w których dzieci uczą się na dwie i trzy zmiany), w tym tylko około 5 tysięcy izb nie odpowiadających celowi. — W przeciągu najbliższych 15 lat musimy wybudować około 10 tysięcy izb szkolnych czyli 700 izb rocznie. Obecnie budujemy tylko około 400 izb rocznie i to głównie przy pomocy subwencji i bezprocentowych pożyczek Towarzystwa Popierania Budowy Szkół, które w okręgu Krakowskim wydaje na ten cel przeszło pół miliona złotych rocznie, a poszczególne gminy domagają się na ten cel pożyczek w wysokości 2 i pół miliona. Ponadto Towarzystwo prowadzi akcję zaopatrywania szkół w niezbędne pomoce naukowe. — Towarzystwo liczy obecnie w Polsce 12 tysięcy Kół i 220 tysięcy członków. Po ożywionej dyskusji uchwalono rozszerzyć akcję na rzecz Towarzystwa, ze względu na wzrastające potrzeby terenu szkolnego i rosnące zadania Towarzystwa.

Wprowadzenie w życie zastępczego powszechnego obowiązku wojskowego. Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało okólnik do wszystkich wojewodów i starostów o sposobie wprowadzenia w życie zastępczego powszechnego obowiązku wojskowego. W myśl tego okólnika zarządy gmin i P. K. U. powinny niezwłocznie sporządzić spisy osób, podlegających zastępczemu powszechnemu obowiązkowi wojskowemu, oraz plany robót i jeszcze w roku bieżącym powołać te osoby do wykonania pracy, uruchamiając roboty z zakresu zastępczego obowiązku wojskowego. Osoby obowiązane do pracy powinny być zatrudnione w gminach zamieszkania. W wypadku niemożności znalezienia takich robót gminnych, zarząd tej gminy zawiadamia o tym właściwą powiatową władzę administracji ogólnej, która powinna zarządzić zatrudnienie osób na robotach dla innej władzy czy też instytucji. Czynności przygotowawcze do zastępczego obowiązku wojskowego winny być przez zarządy gminy ukończone w takim terminie — aby od października osoby, podlegające pracy zastępczej, mogły już odbywać pracę. Ponieważ wśród osób, podlegających zastępczemu powszechnemu obowiązkowi wojskowemu, mogą znaleźć się osoby zatrudnione w służbie państwowej i samorządowej, których powołanie mogłoby być niewskazane ze względu na interes publiczny, przeto osoby te mogą być zwalniane od pracy w drodze wyjątku. Zwolnienie tej kategorii osób zarządzają kierownicy powiatowych władz administracji ogólnej, we własnym zakresie lub na wniosek władz państwowych i samorządowych.

W drodze do szpitala zginął pod autobusem. W środę ubiegłego tygodnia po południu przejeżdżał przez Borek Fałęcki do szpitala w Krakowie 23-letni Andrzej Kubieda. Nie dojechał on jednak do celu podróży, gdyż w drodze przejechany został na śmierć przez autobus.

Proces o zajścia antyżydowskie w Liszkach W krakowskim Sądzie ogłoszony został wyrok w sprawie zajść antyżydowskich w Liszkach. — Za udział w zajściach skazani zostali Stanisław Bator, Mieczysław Sobkowicz, Władysław Zaborowski i Albin Baster na kary po 10 miesięcy więzienia, — oskarżeni Władysław Cygan, Fr. Cygan, Fr. Czech, Onufry Bierzał, Fr. Bator na kary po 8 miesięcy więzienia. — Najsurowszy wyrok otrzymał oskarżony Fr. Bieda, którego Sąd skazał za udział w zajściach i zabranie trzech worków towarów, pochodzących ze sklepu A. Brennera, wartości 1.600 złotych na karę 15 miesięcy więzienia. Wszystkim oskarżonym, którzy skazani zostali na kary po 8 miesięcy więzienia Sąd zawiesił wykonanie kary na lat pięć. Jeden z oskarżonych A. Lipiarz został uniewinniony.

Zuchwały napad rabunkowy pod Tarnowem. W Biadolinach Radłowskich pod Tarnowem dokonano zuchwałego napadu rabunkowego na dom K. Stolarz i Fr. Garncarz. Napastnicy sterroryzowali domowników rewolwerami, po czym obrabowawszy mieszkanie zbiegli.

5 opryszków powędrowało do aresztów. — W związku ze śmiałym napadem rabunkowym, dokonanym w sierpniu b. r. na dom M. Steinera w Wróblowicach pod Tarnowem policja aresztowała Józefa i Franciszka Pałuckich, oraz trzech ich towarzyszy. Wszyscy osadzeni zostali w więzieniu.

„Gorączka" naftowa w gorlickim. Powrotna fala gorączki nafty w powiecie gorlickim wzrasta z miesiąca na miesiąc. Po dowierceniu pokładów ropnych na terenie Krygu, Kobylanki i Dominikowic przemysłowcy naftowi — zakontraktowali przedmieście Gorlic, zwane „Magdaleną", gdzie po odkryciu w niewielkiej głębokości ropy zaczyna wyrastać bardzo duża ilość szybów naftowych.

Pożar kościoła pod Rzeszowem. Z Żołynia pod Rzeszowem donoszą, że z powodu nieostrożności ministranta stanął w płomieniach tamtejszy kościół. Rozmiary szkód jeszcze nieznane.

3 chłopów wraca po 20 latach z niewoli. Do wsi Ostrów koło Radymna, w powiecie jarosławskim nadeszła wiadomość, że tymi dniami wracają wzięci do niewoli rosyjskiej w czasie wielkiej wojny trzej tamtejsi mieszkańcy, M. Krysa, M. Hołowacz i J. Gatka, których dotąd uważano za umarłych.

Natrafienie na złoża rudy żelaznej w jasielskim. Prowadzone od dłuższego czasu badania geologiczne na terenie jasielskiego okręgu górniczego doprowadziły do wykrycia bogatych złóż rudy żelaznej w okolicach Brzostku, Frysztaka, oraz samego Jasła. W związku z tym dwie najpoważniejsze firmy górno-

śląskie Wspólnota Interesów i Huta Pokój otwarły biura administracyjne w Jaśle.

Zuchwały napad na plebanię. W Rokitnicy, powiat Jarosław, napadli onegdaj uzbrojeni i zamaskowani bandyci w liczbie pięciu o godzinie 12 w nocy na plebanię, unieszkodliwszy i związawszy poprzednio nocnych stróżów gminnych. Sterroryzowawszy groźbą użycia rewolwerów księdza proboszcza, zrabowali gotówkę 450 zł., rewolwer i dubeltówkę, po czym udali się na wikarówkę w tym samym celu. Ks. wikary atoli zbudziwszy się w porę począł strzelać, na co bandyci odpowiedzieli również strzałami, następnie w obawie pochwycenia zbiegli.

Wystawa ogrodnicza we Lwowie. Małopolskie Towarzystwo Rolnicze urządza w dniach od 8 do 12 października b. r. Wystawę Ogrodniczą we Lwowie. Wystawa składać się będzie z działów: owocarskiego, szkółkarskiego, warzywniczego, kwiaciarskiego, zielarskiego, pszczelniczego, narzędzi i maszyn, — oraz walki z chorobami i szkodnikami. Wystawę poprzedzają pokazy rejonowe, zorganizowane w tych powiatach, w których rozwija się ogrodnictwo i sadownictwo.

Proces o wycie psów. W kwietniu b. r. wpłynęło do Starostwa grodzkiego we Lwowie doniesienie inż. Grechowicza, w którym autor skarży się, iż w realności pp. Przygodzkich co nocy wypuszcza się psy, które wyją i ujadają tak, iż nie sposób usnąć. Z chwilą otrzymania doniesienia Starostwo grodzkie zarządziło cały szereg badań celem stwierdzenia prawdziwości podanych faktów, odbyło się pięć rozpraw. W rezultacie sędzia starościński wydał na mocy art. 30 prawa o wykroczeniach wyrok skazując oboje pp. Przygodzkich na grzywnę po 100 zł. z zamianą w razie nieściągalności na 4 dni aresztu z powodu zakłócania spokoju nocnego wskutek uporczywego szczekania i wycia ich psów. Pp. Przygodzcy od wyroku tego zgłosili odwołanie do sądu. Należy podkreślić, że w podobnej sprawie istnieje orzeczenie Sądu Najwyższego zatwierdzające wyrok za zakłócanie spokoju nocnego przez ujadanie psów. Obrona pp. Przygodzkich szła w tym kierunku, — że psy spuszczono do ogrodu na noc w celu ochrony przed złodziejami.

Przez pomyłkę zastrzelili 16-letnią dziewczynę. Onegdaj wieczorem drogą w Polance pod Lwowem wracała do domu 16 letnia Stefania Jaremczukówna. Nagle padł z ukrycia strzał, a kula ugodziła Jaremczukównę w głowę; — dziewczyna zmarła na miejscu. Policja stwierdziła, że Jaremczukówna padła ofiarą pomyłki, gdyż strzał karabinowy był przeznaczony dla 19-letniego N. Pełecha, który szedł kilka kroków naprzód. Pełech swego czasu zabił niejakiego Michała Kuśpisza ze Stawczan i od tego czasu parobcy stawczańscy odgrażali się, że go zabiją.

Zabójstwo w obronie własnej. W jednej z restauracji w Sanoku doszło do awantury, w czasie której interweniował posterunkowy PP. W pewnej chwili jeden z uczestników bójki rzucił się na policjanta z nożem. Posterunkowy w obronie własnej strzelił, kładąc napastnika trupem,

Odnalazł się po 23 latach. W czasie wielkiej wojny obywatel stanisławowski Edward Skringer, zajmując stanowisko komendanta austriackiej łodzi podwodnej, zaginął bez wieści. Ponieważ łódź podwodna, dowodzona przez Skringera uległa katastrofie, panowało powszechne przekonanie, że Skringer zginął. Obecnie po blisko 23 latach Skringer powrócił do Stanisławowa, oświadczając, że cały czas przebywał na Wschodzie, ocalony przez jeden ze statków. Długotrwała choroba, oraz ciężkie przejścia uniemożliwiały powrót, aż dopiero obecnie zdołał Skringer wrócić do swej rodziny.

Zbrodnicze podpalenie kościoła pod Stanisławowem. Onegdaj w nocy jacyś nieznani sprawcy dokonali zbrodniczego podpalenia kościoła katolickiego w przysiółku Sacha Leszczyna pod Stanisławowem. Kościół spłonął doszczętnie. W związku ze zbrodniczym zamachem P. P. dokonała wielu aresztowań na terenie całego powiatu. — Dodać trzeba, że spalony kościół powstał z ofiarności miejscowego społeczeństwa katolickiego, którzy brak świątyni boleśnie od czuwają. Przypuszczać należy jednak, że z pomocą tamtejszej ludności przyjdzie całe społeczeństwo katolickie Polski.

Domagają się sprowadzenia zwłok Drzymały na Skałkę. Na jednym z zebrań wieśniaczych w Kielecczyźnie, została uchwalona następująca rezolucja: „Zgromadzeni gospodarze wsi Śmiłowice, — powiatu miechowskiego zwracają się do wszystkich braci rolników w całej Polsce z zapałem by poparli ich rezolucję domagającą się sprowadzenia i pochowania w grobach zasłużonych na Skałce w Krakowie, śmiertelnych szczątków śp. Michała Drzymały, nieustraszonego wieśniaka polskiego, który w swej gorącej miłości do ziemi ojczystej wydał wojnę całemu cesarstwu niemieckiemu i nie ugiął się, jeno dotrwał do chwili odzyskania Niepodległości. — Nie chcemy bynajmniej w tym miejscu propagować uczucia zemsty do potężnego sąsiada, ale sądzimy, że oddanie hołdu zasłużonemu będzie tylko godnym podkreśleniem naszej woli wytrwania tak jak wytrwał M. Drzymała. Niechże dzieci nasze i przyszłe pokolenia, gdy będą zwiedzać Kraków, tę świątynię narodowych pamiątek, wspominają sobie wolę Drzymały — wolę niezłomną“.

Afera kupca Świetlika w Kielcach. Przy ulicy Wesołej w Kielcach znana jest owocarnia chrześcijańska, należąca do p. Świetlika, cieszącego się dotąd dość dużym powodzeniem. Gdy obecnie rozpoczął się ruch w kierunku odżydzenia handlu i rzemiosła, — p. Świetlik mocno stanął po stronie żydów i oskarżał przed władzami tych, którzy nawoływali do omijania sklepów żydowskich. — Ponieważ obywatele wiejscy nie chcą obecnie wysprzedawać sadów żydom, więc żydzi dawali p. Świetlikowi pieniądze na zakup sadów i ogrodów, a ten dostarczał im owoce i warzywa Na tle rozrachunków doszło 20 bm. między p. Świetlikiem, a grupą żydów do bójki, w wyniku której jeden z izraelitów został śmiertelnie, a drugi ciężko poraniony, jak również został poturbowany p. Świetlik. Następnego dnia żydzi wnieśli do Prokuratury oskarżenie przeciwko Świetlikowi o wymuszanie i szantaż, na skutek czego Świetlika uwięziono. W odpowiedzi na to p. Świetlik zaczął wydawać żydów za uprawianie przez nich przekupstwa i kontakt z organizacjami nielegalnymi, wskutek czego wielu żydów powędrowało do więzienia. Do dziś jest aresztowanych z górą 30 osób. Dalsze aresztowania trwają.

Tragiczny wypadek na Jasnej Górze. Onegdaj na Jasnej Górze rozegrał się wstrząsający wypadek. Około godziny 11 jakiś mężczyzna wszedł na szczyt wieży jasnogórskiej i, przechyliwszy się nieostrożnie przez balustradę, spadł z wysokości blisko 100 metrów na dach klasztoru. Ciało spadającego uderzyło tak silnie, że przebiło dach i znalezione zostało na strychu. Smierć nastąpiła natychmiast. — Tragicznie zmarłym okazał się 35-letni St. Koniarski, zamieszkały w Łodzi, przybyły do Częstochowy z pielgrzymką.

Radni domagają się wysiedlenia żydów z Częstochowy. Koło radnych obozu narodowego i zje-

dnoczenia zawodowego „Praca Polska“ zgłosiło na posiedzeniu rady miejskiej w Częstochowie wniosek następujący: „Rada miejska m. Częstochowy wypowiada się za usunięciem żydów z Częstochowy i okolicy, obejmującej pas graniczny, ze względu na religijny charakter grodu Podjasnogórskiego i jego znaczenie dla całego narodu, jako miejsca specjalnego kultu religijnego, oraz ze względu na obronność państwa. Rada miejska postanawia zwrócić się do czynników decydujących z wnioskiem o wysiedlenie żydów i przywrócenie Częstochowie na drodze ustawodawczej prawa, — zabraniającego żydom zamieszkiwania w Częstochowie i okolicy“. Prezydent m. Częstochowy Szczodrowski nie poddał tego wniosku pod głosowanie, twierdząc, że jest on sprzeczny z konstytucją.

Ładny ptaszek. — Onegdaj na stacji granicznej w Bytomiu, a w czasie rewizji paszportowej przytrzymano niejakiego G. Ptaszka z Góry Kalwarii, który stoi pod zarzutem przemycania walut. Ptaszka osadzono w klatce mocno zakratowanej.

Samobójca-rekordzista. W Warszawie Pogotowie interweniowało u niejakiego L. Kasprzyckiego, który usiłował popełnić samobójstwo. Dodać trzeba, że Kasprzycki, wyspecjalizował się w popełnianiu samobójstw, albowiem ostatnie „samobójstwo“ było 107 z rzędu.

15 tysięcy złotych wziął słynny lekarz za poradę w Warszawie. W Warszawie bawił onegdaj głośny lekarz wiedeński, specjalista chorób sercowych, Józef Wenckenbach. Przyjechał on do naszej stolicy, wezwany przez rodzinę znanego przedsiębiorcy transportowego i właściciela statków na Wiśle, Z., który ciężko zapadł na zdrowiu i przebywa w jednym z sanatorjów w Otwocku. Prof. Wenckenbach otrzymał za poradę lekarską niezależnie od zwrotu kosztów przejazdu z Wiednia, rekordowe honorarjum w wysokości 15 tysięcy złotych. Aczkolwiek na wiadomość o przyjeździe Wenckenbacha kilka osób zabiegało o jego poradę, uczony wiedeński natychmiast po zbadaniu pacjenta, wyjechał z powrotem do Wiednia.

Tylko 600 żydów wyjeżdża w październiku do Palestyny. Ustalony został plan wychodźtwa do Palestyny w miesiącu październiku. W miesiącu tym wyjedzie z Polski do Palestyny 600 osób.

W Białymstoku spłonął młyn. W ubiegły piątek o północy wybuchł w Białymstoku wielki pożar w młynie kasz. Młyn spłonął doszczętnie wraz z dwoma sąsiednimi domami. Bez dachu pozostało około 100 ludzi. Dzięki bardzo ofiarnej pracy straży ogniowej pożar po dwugodzinnej akcji zlokalizowano.

Tajemnica 3-letniego chłopca. — W Będowie, w powiecie grójeckim zgłosił się na posterunek policji jakiś włóczęga, który przyprowadził 3-letniego chłopca, mówiąc, że na szosie pod Warką chłopca tego oddała mu jakaś kobieta. Wygląd chłopca i jego ubranie wskazują, że pochodzi on z zamożnej rodziny i w tych warunkach opowiadanie włóczęgi zdaje się być nieprawdopodobne. W sprawie tej wszczęto dochodzenie.

Sprzedane szczęście. Pracownik kolejowy Stanisław Wojciechowski z Gniezna sprzedał w roku ubiegłym obligację pożyczki inwestycyjnej, na którą ostatnio padło pół miliona złotych. Wojciechowski ma na utrzymaniu żonę i 6 dzieci, a obligację sprzedał w roku ubiegłym, aby mieć pieniądze na lekarstwo dla chorego syna.

Cztery osoby zginęły w płomieniach. W nocy z 17 na 18 b. m. w zaścianku Nowa-kresówka, powiatu wileńsko-trockiego spłonął dom mieszkalny wraz z zamieszkałą w nim rodziną Rutkowskich, składającą się z 4 osób: 56 letniego Izydora Rutkowskiego, jego żony 50-letniej Józefy, 16-letniego syna Walentego i 11-letniej córki Heleny. Przy życiu pozostał jedynie 20-letni syn Józef, który w tym czasie pasł konie na pastwisku. Zachodzi podejrzenie podpalenia. We wsi Chryptowice, w powiecie wileńsko-trockim spłonęło 8 domów i jedna stodoła z tegorocznymi zbiorami. Straty wynoszą przeszło 30 tysięcy złotych.

Objadł się pieniądzmi i umarł w szpitalu więziennym w Botoszanach, na Bukowinie zmarł więzień Mikołaj Manolescu. Sekcja zwłok wykazała we wnętrznościach jego 200 lei w monetach 10 i 20-lejowych, co spowodowało zakażenie krwi. Manolescu skradł wspomnianą kwotę jednemu z współwięźniów, a obawiając się po tym wykrycia połknął monety.

Straszna katastrofa kolejowa we Francji. — W pobliżu miejscowości Vars w odległości 10 klm. od Stacji Angolueme wydarzyła się katastrofa kolejowa. Dwa ekspresy, dążące do Paryża, zderzyły się. Pierwszy z tych pociągów wykoleił się w pobliżu Vars, drugi zaś nie mając sygnałów ostrzegawczych, wpadł na ostatnie wagony wykolejonego pociągu. — Wskutek tego najechania zostało 8 osób zabitych i 25 rannych.

Tajemnicze zniknięcie dwóch rosyjskich generałów w Paryżu. W ubiegłym tygodniu w tajemniczy sposób zniknęło dwóch rosyjskich generałów Müller i Skoblin. — Obaj ci generałowie należeli do związku byłych kombatantów rosyjskich. Paryska policja wszczęła energiczne śledztwo w tej tajemniczej sprawie. Przesłuchano żonę jednego z generałów (Skoblin) i zatrzymano ją na razie w więzieniu śledczym. W tej tajemniczej sprawie zdaje się działać ręka sowietów.

Walka z religią w armii sowieckiej. Z Moskwy donoszą, że według nowych rozporządzeń Woroszyłowa propaganda antyreligijna w czerwonej armii szczególnie przybierze na sile. Woroszyłow wydał przy tej okazji apecjalną odezwę do armii, w której stwierdzając całkowitą niemożliwość pogodzenia religii i komunizmu, wskazuje na nieprzejednanego wroga religii, Stalina, jako na wzór dla każdego komunisty.

Brat Woroszyłowa wstępuje do klasztoru. — Wychodzący w Salzburgu tygodnik „Katolische Kirchenzeitung“ donosi, że młodszy brat sowieckiego komisarza wojny marszałek Woroszyłowa Sergiusz, wystosował do redakcji tego pisma list, w którym donosi, że wobec przyjęcia przez marszałka Woroszyłowa tytułu honorowego członka „Związku Wojujących Bezbożników“, on Sergiusz Woroszyłow, wyrzeka się brata i postanawia wstąpić do klasztoru. Sergiusz Woroszyłow twierdzi, że napisał do brata szereg listów, błagając go o wpłynięcie na złagodzenie prześladowań religijnych w Rosji. Ale prośby te nie odniosły żadnego skutku. Na zakończenie listu Woroszyłow stwierdza, „że tylko chrześcijaństwo może dać współczesnej ludzkości to, czego nie jest w stanie dać komunizm“.

Umarł najmniejszy człowiek na świecie. W ub. tygodniu zmarł w miejscowości Hemol, w Anglii, — w wieku lat 50, karzeł Tiny Tim, który uchodził za najmniejszego człowieka na świecie. Wzrost jego wynosił 50 cm., a ważył on 11 kg.

Powódź spowodowała... pożar. Wylewy rzek w północnych Włoszech spowodowały wiele szkód. Niezwykle ciekawy wypadek miał miejsce w okolicy Mediolanu, gdzie rzeka Lambro, po wystąpieniu z brzegów, zalała piwnice, w której złożone były większe

ilości niegaszonego wapna. — Wapno w połączeniu z wodą wytworzyło tak wielki żar, że powstały ogień wywołał pożar budynku fabrycznego. Pastwą płomieni padł między innymi skład materiałów drzewnych. — Straty wynoszą 400 tysięcy lirów.

Urodziła 9 dzieci. Havas donosi z Kartageny, iż żona urzędnika tamtejszego arsenału wojskowego, która w okresie między 4 a 14 września powiła 7 dzieci, wydała onegdaj na świat jeszcze dwoje dzieci. Przy życiu pozostało jednak tylko dwoje dzieci.

Siedem tysięcy żądeł w ciele chłopca. Tysiące pszczół pokłuło 6-letniego Clifforda Fabriciusa, zamieszkałego w Lander (Ameryka), do tego stopnia, że cały spuchł i umarł. Lekarz wydobył dwa tysiące żądeł z jego ciała. Gdy ogolono chłopcu głowę, wydobyto jeszcze pięć tysięcy żądeł.

RZECZY CIEKAWE.

Przygoda wśród autentycznych smoków.

Wysłana przez pewną szwedzką wytwórnię ekspedycja filmowa dla dokonania zdjęć na wyspie Komodo, powróciła do Europy po wielu przygodach, jakie towarzyszyły wycieczkom i wyprawom na dzikiej, zamieszkałej tylko przez jaszczury i jadowite żmije wyspie.

Na wyspie Komodo znajdują się w dużej ilości olbrzymie jaszczury smoki, liczące od 5 do 7 metrów długości. Jest to jedyny żyjący jeszcze na ziemi gatunek wielkich jaszczurów t. zw. Varanus Comodensis, który odznacza się agresywnością i niezwykłą drapieżnością. Zetknięcie się z tymi gadami nie należy do zbyt bezpiecznych.

To też ekspedycja po dwóch tygodniach pobytu, nękana przez jadowite żmije, insekty, malarię, atakowana często w nocy przez jaszczury, z którymi trzeba było staczać formalne bitwy — zrezygnowała wreszcie z dłuższego pobytu i przywoławszy drogą sygnałów radioiskrowych przepływający obok wyspy okręt holenderski, wsiadła na jego pokład.

Ekspedycja przywiozła ze sobą dużo bardzo ciekawych zdjęć, ukazujących życie dżungli Komodo, zdjęcia jaszczurów etc.

Zbrodniczy napad na oficera rezerwy w Bielsku. We wtorek ubiegłego tygodnia, w godzinach popołudniowych został znaleziony w Parku Strzeleckim w Bielsku, w stanie nieprzytomnym Antoni Górny, lat 34, kupiec, zamieszkały w Bielsku, który został przewieziony natychmiast do szpitala. Górny zeznał w szpitalu, że został uderzony w głowę tępym narzędziem lub kamieniem przez pewnego sprawcę, — którego jednak nie widział.

W związku z zagadkowym zamachem na por. Górnego w Bielsku doszło w kilku punktach miasta do ekscesów antyżydowskich. Grupy wyrostków, poczęły wybijać szyby w mieszkaniach i sklepach żydowskich. Silne oddziały policji położyły kres ekscesom, likwidując je w zarodku i dokonując aresztowań. — Por. Górny zmarł w szpitalu.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp : **Bolesław Kozub** w Grabówce: Listownie nie odpowiemy, bo Pan znaczka pocztowego nie załączył. „Bukiet kwiatów jesiennych" z dedykacją: „Narzeczony kochance" po co Pan nam przysłał? Nie lepiej było posłać go Pańskiej kochance? My przecież nie mamy czasu na czytanie takich bzdurstw bez najmniejszego rymu i żadnego sensu. W dodatku pisze Pan, że „pracuje" z kilkunastoma innymi pismami. A właśnie ten nadesłany „Bukiet kwiatów jesiennych" upewnia nas, że żadnego utworu Pańskiego nikt jeszcze nie wydrukował, bo niema Pan pojęcia o wierszu, ani też najmniejszej zdolności literackiej. Nam nie trzeba ładnego pisma, bo tym może Pan zaimponować swej kochance, nam trzeba utworu, któryby nasi Czytelnicy nie wyśmiali. — **L. Wierzchowski** w P. C.: Nadesłany utwór będziemy się starali wkrótce zamieścić. Łączymy pozdrowienia. — **Tomasz Pisarek** w T.: Prenumerata do końca roku zapłacona. Za pochwały w liście serdecznie dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy Pana.

Zagadki do nagrody.

1. Figura magiczna.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

+			+			
+			+			
+			+			
+			+			
+			+			
+			+			

W miejsce kratek z krzyżykami i w puste kratki wstawić litery, by dały słowa o poniższym znaczeniu:

1. Niemoc 2. Roślina podobna do gryki. 3. Uniesienie. 4. Ulubieniec. 5. Baśnie, plotki. 6. Nakarmić.

Pierwszy rząd kratek z krzyżykami dą imię a drugi nazwisko króla polskiego.

2. Zadanie arytmetyczne.

(Ułożył Józef Crépel z K.).

Jak należy operować przy używaniu cyfr 2, 3, 4, 5 i 6, chcąc otrzymać sumę 90?

3. Łamigłówki literackie.

1. W którym roku połączone wojska polsko-litewskie odniosły decydujące zwycięstwo nad Krzyżakami pod Grunwaldem?
2. Który z królów polskich obronił Europę i cywilizację od nawały tureckiej zwycięstwem pod Wiedniem?
3. Za panowania którego z królów polskich doszło do zawarcia unii Polski z Litwą w Lublinie?
4. Który z królów polskich poległ pod Warną w bitwie z Turkami?
5. Za panowania którego króla stolica Polski przeniesiona została z Krakowa do Warszawy?

4. Rozsypanka.

Pan da mu kto no je ra Bóg je w sta-te.

Z powyżej podanych sylab należy ułożyć znane przysłowie polskie.

5. Ciągówka.

Z wyrazów, których znaczenia podane poniżej. należy utworzyć łańcuch dziesięciu dwusylabowych wyrazów — końcowa sylaba jednego wyrazu jest początkową sylabą wyrazu następnego:

Znaczenie wyrazów: 1. Miara długości. 2. Część roku. 3. Szata starorzymska. 4. Termin muzyczny. 5. Sen, przewidzenie. 6. Częściowa spłata długu. 7. Zdrobniałe od „ojciec". 8. Budowa rzeczna. 9. Zdrobniałe imię żeńskie. 10 Inaczej pani.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 11 października br.

Znaczenie zagadek z Nr. 38 „Roli": 1. Uzupełnianka: Armata, kastan, komoda, kromka, sandał; Afryka. 2. Szarady: I. Urszula. II. Szarańcza. III. Gorlice. IV. Cytryna. 3 Łamigłówka: Adam Asnyk. 4. Zagadka: Los.

Dobrego rozwiązania wszystkich zagadek nikt nie nadesłał. Częściowe rozwiązanie pięknym wierszem nadesłał p. Józef Kapuściński z L.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6. tel. 136-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 29 września b. r.

Pszenica	31·00—32·00	Słoma długa	6·00—6.25
Żyto	23·50—23·75	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	21·00—21·50	Koniczyna na-	
Jęczmień	20·00—20·50	sienn. czer.	148·00—158·00
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	47·00—49·00
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	34·50—34.75
Siano słodk.	8·50— 9·00	Otręby pszen.	16·00—16.50
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	16·50—17·00
Kònicz.pastew	9·00—10·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 30 września 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje	0.58—0.78	Jałownik	0·40—0.76
Woły	0.55—0.68	Cielęta	0.50—0.90
Krowy	0.30—0.70	Świnie	0·80—1.12

Świnie bita waga . 1.10 zł. do 1.43 zł.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 24 października b. r. o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.

Szkockie wyrachowanie.

Dwaj Szkoci, po długim niewidzeniu się, spotykają się przypadkiem.

— Hurra! Murfy — krzyczy jeden — to ty? Nie widziałem cię blisko piętnaście lat!

— Więcej nawet jak piętnaście lat, mój drogi. Ale co słychać u ciebie? Opowiedz mi coś porabiał przez te kilkanaście lat!

— Z przyjemnością! Chodź do cukierni, wypijemy sobie coś i pogadamy.

— Ale pamiętasz? Ostatnim razem to ja płaciłem.

Siła przyzwyczajenia.

Narzeczona: — Powiedz, mój kochany, jaki napis dasz wyryć na pierścionku zaręczynowym?

Narzeczony (z zawodu literat): — Wszystkie prawa zastrzeżone.

Wizyta.

Pani domu: — Mój mąż coraz gorzej niedosłyszy. Nie rozumie połowy tego, co mu mówię.

Gość (z westchnieniem): — Temu dobrze..

Dla gości.

Kucharka: — Ta gęś jest za mała, nie starczy dla wszystkich gości.

Pani: — Wystarczy. Mała, ale za to nieświeża.

Rozszerzajcie wszędzie „Rolę"
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Corychlej zwiedziły.